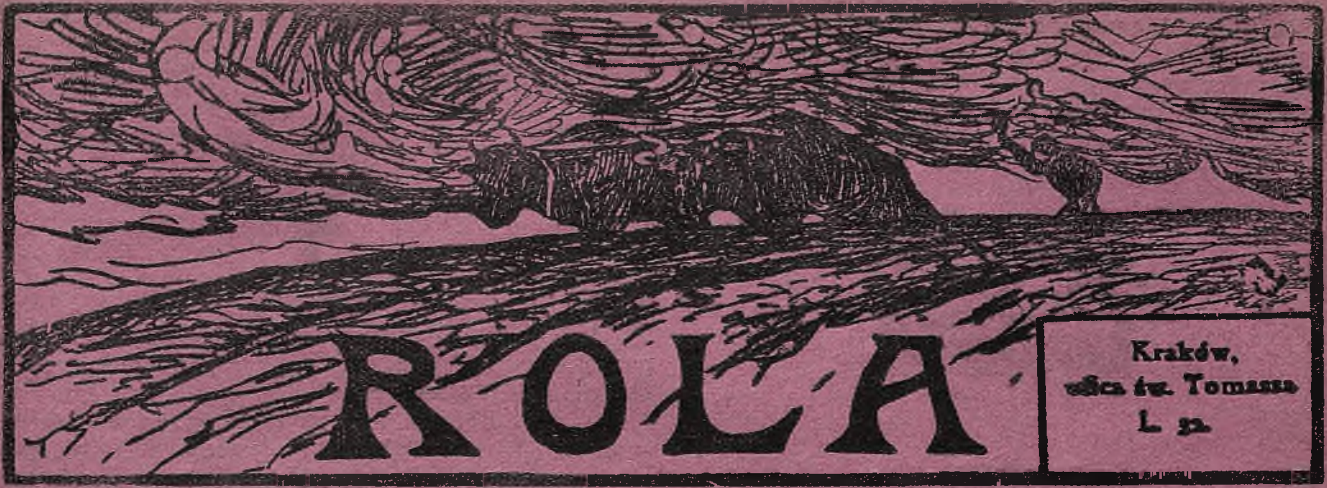
Numer 8. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 19 Lutego 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Każdą chorobę wyleczysz

jeżeli regularnie używać będziesz

Zioła Dra Breyera

najskuteczniejsze w nast. chorobach:

Nr. 1	— kaszlu, astmie, rozedmie płuc	cena zł. 3.50
Nr. 2	— reumatyzmu, artretyzmu (złej przemianie materji)	„ „ 3.50
Nr. 3	— żołądkowo-kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce	„ „ 3.00
Nr. 4	— nerwowych, bólu głowy, bezsenności, apatji do życia	„ „ 4.00
Nr. 6	— blednicy, długotrwałej niedokrwistości	„ „ 5.50
Nr. 7	— nerkowych i pęcherzowych	„ „ 4.00
Nr. 9	— ogólnego zatrucia — przeczyszczające	„ „ 1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach, lub w wytwórni POLHERBA Kraków-Podgórze — Skrytka Nr. 48. Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie“.

„Detefonem“

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu“** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Dr. med. Stanisław Breyer,

Kraków, ul. Wolska 36,

leczy środkami przyrodniczemi (zioła, homeopatja, djeta i t. p.)

Cennik nasion

rolnych, warzywnych i kwiatowych — firmy

„Zagon“ Sp. z ogr. odp.

w Krakowie, Basztowa L. 17

na rok 1933 wyszedł z druku i wysyła się na każde żądanie bezpłatnie.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam** na **węzę** i **zamieniam** za **przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak i **na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Okładki na „Rolę“

na r. 1932 są gotowe po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy. Można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930, 1931 r.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Potrzeba ucznia

do praktyki szewskiej z utrzymaniem. Pracownia szewska S. Gąsiora, Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 25.

Pomyłka.

W klinice dokonano choremu laparotomji (otwarcia jamy brzusznej) i wówczas okazało się, że diagnoza była fałszywą a operacja zbyteczną.

— Co mam, panie profesorze, wobec tego napisać w karcie choroby — pyta asystent.

— Napisz pan: „Otwarte przez pomyłkę".



Na manewrach.

Podczas manewrów był zakwaterowany w małej mieścinie bataljon żołnierzy. W niedzielę mieli iść na mszę św., ale miejscowy kościółek nie byłby pomieścił tylu ludzi. Wobec tego zarządził dowódca, aby ci, którzy nie mają ochoty iść do kościoła, stanęli osobno. Zebrało się ich sporo, a wówczas dowódca wydał taki rozkaz: „Pójdą właśnie ci, którzy iść nie chcą, bo im trzeba słowa Bożego bardziej, niż tamtym".



Wytłumaczył.

— Czemu to się dzieje, że podatki są tak wysokie? — pyta poborcy obywatel.

— Przyrzeknij mi pan, że to co powiem, zostanie między nami! — szepce obywatelowi do ucha poborca.

— Ah, oczywiście... przyrzekam.

— Widzi pan... odczuwamy brak pieniędzy...

Ślepa kiszka.

— Przecież ludzie mogliby żyć bez ślepej kiszki. Nieprawda, panie doktorze?

— Ludzie — owszem, ale chirurdzy — nie.



Wdzięczny.

Jeden z licznych przyjaciół znanego dziennikarza paryskiego, F... pyta się, coby zrobił znalazłszy wypadkiem 50.000 złotych.

— O?... dałbym natychmiast ogłoszenie, iż przeznaczam 500 złotych nagrody dla tego, który je zgubił.



Pocieszył go...

Pewien malarz berliński, który zyskał później duży rozgłos, żalił się raz swemu przyjacielowi na złośliwą ocenę, jaka spotkała jego obrazy ze strony wybitnego krytyka.

— Niech cię to nie przejmuje — ten mu na to. Ten człowiek nie ma własnego zdania, powtarza tylko to, co wszyscy mówią.



Posąg.

W pewnem muzeum stał posąg marmurowy bez rąk, nóg i głowy, a pod nim był napis: „Zwycięzca".

Jeden z obecnych w muzeum powiada:

— Jeśli tak wygląda zwycięzca, wartoby widzieć, ja wygląda zwyciężony.

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Tanio wydzierżawię mieszkanie i ogród przy dworcu kolejowym w okolicy Krakowa. Zgłoszenia w Ad. Roli.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Ciekawe książki

w ozdobnych oprawach z kolorowemi obrazkami, nadające się na podarunki dla dzieci:

SEN WOJTUSIA LOTNIKA . . . . . . Zł. 2.40
BAJKI CZARODZIEJSKIE . . . . Zł. 2.40
ZBIÓR BAJEK I BAŚNI . . . . Zł. 2.40
BAJKI I POWIASTKI . . . . Zł. 2.40

Za nadesłaniem Zł. 2.40 wysyła 1 książkę pocztą opłatnie

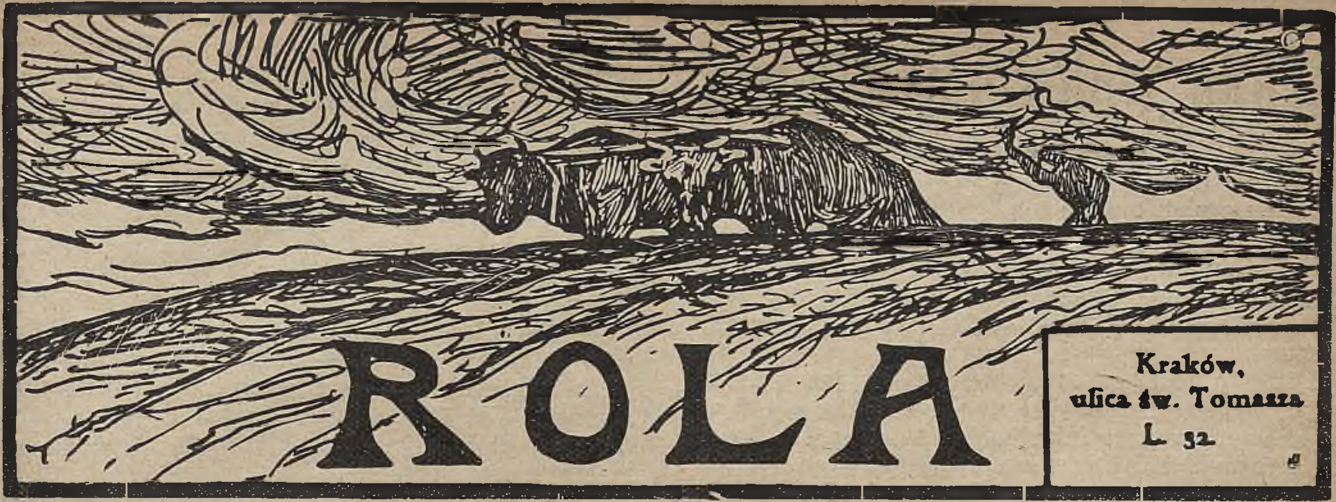
ADMINISTRACJA „ROLI", Kraków, św. Tomasza 32.

Powyższe 4 książki razem za nadesłaniem Zł. 8.50.

Adwokat Dr Klemens Jassem

w Krakowie, przeniósł swą kancelarję na ulicę Dunajewskiego L. 2, II. piętro

Numer 8. Rok XVI. Kraków, dnia 19 Lutego 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Ona!

Początkiem i końcem wszystkiego na świecie jest kobieta. Ona pobudza ludzi do wielkich czynów, ona wytwarza w nas chęć do pracy twórczej, robi z nas bohaterów, ale również spycha nas na dno przepaści, robiąc z ludzi bandytów, morderców i wyrzutków społeczeństwa. Ale kiedy dodatnia rola kobiety wypływa z niej samej i przechodzi na nas zgodnie z jej wolą, to po największej części zgubny wpływ kobiety na mężczyznę oddziaływa nietylko mimo, ale wbrew jej woli.

Wartość mężczyzny uwydatnia się w czynach widocznych, jak borykanie się z potężnemi siłami natury, w zgłębianiu jej tajemnic, we władzy nad miljonami ludzi, podczas gdy genjusz kobiety objawia się nieustannie, dokoła nas, w życiu codziennem, którego kobieta jest twórczynią i kierowniczką, pociechą i ozdobą.

Ona od chwili poczęcia pielęgnuje w sobie zawiązek przyszłego człowieka, karmi go własną piersią, ogrzewa własnem tchnieniem, oddaje mu swoje siły, pracę, odpoczynek, niekiedy i życie.

Pod kierunkiem kobiety człowiek uczy się stawiać pierwsze kroki, wymawiać pierwsze słowa, pod jej kierunkiem zaczyna myśleć i poznawać ten świat, na którym mu z woli Boga żyć przychodzi. Ona pierwsza poucza go, co złe, a co dobre, uczy go kochać Boga, jako najwyższe dobro wszelkiego stworzenia. Ona wpaja w małe dziecię cnoty obywatelskie, prostuje jego ścieżki, któremi dążyć mu w życiu przypadnie.

Wielką i niedocenianą jest rola matki w życiu każdego człowieka.

Ona, gdy jest podlotkiem i dorosłą dziewoją, rozaniela samem swojem istnieniem ten świat ponury i wszelkiego zła pełen. Gdyby nie było kobiet na świecie, świat ten byłby wielką pustynią taką, jaką zapewne wydał się w pierwszej chwili Adamowi, gdy go Pan Bóg stworzył na jego utrapienie. Ona rozwesela ten świat w latach swojej młodości i czyni go dla człowieka rajem prawdziwym.

Ona, kiedy losy swe połączy z wybranym mężczyzną, idzie za pracownikiem w pole i do warsztatu, wspina się na szczyty gór, zstępuje za nim do kopalni, jak to powiedział w jednym z swych utworów sławny pisarz polski, Bolesław Prus. A kiedy mężczyznę spotka jaka troska, któż go pocieszy, jeżeli nie ona? Podnieca go w upadkach ducha, pielęgnuje w cierpieniach, samem istnieniem swojem słodzi niejednokrotnie jego męczarnie.

Ona jest najsmaczniejszą przyprawą w czasie najwspanialszych uczt, ona najrozkoszniejszą podnietą podczas najrozkoszniejszych zabaw. Głos jej jest najcudowniejszym dźwiękiem najpiękniejszej muzyki, jej uśmiech jest najpiękniejszą zorzą odrodzenia ze smutków i cierpień, uśmiech jej najcudniejszym promieniem słońca.

A któż składa ostatni pocałunek na czole naszym, jeżeli nie ona? Jej usta żegnają nas na wieki, kiedy nam przychodzi poraz ostatni zamknąć nasze oczy, aby się już nigdy nie przebudzić.

Ona daje nam życie, jest życiem naszem i ostatnią myślą naszą. A jeżeli kiedykolwiek blask jej oczu, uśmiech jej ust, lub wdzięk jej postaci zaprowadzi nas na brzeg przepaści, to nie jej w tem wina, ale nasza, żeśmy nie potrafili zrozumieć wielkiej roli kobiety w życiu ludzkiem, ale rolę tę zrozumieli opacznie i poszli na fałszywe ścieżki.

Jak wogóle na świecie niema reguły bez wyjątków, tak i tu są pewne wyjątki, ale wyjątki te w apoteozie roli kobiety trzeba pominąć milczeniem.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Jeden z nich bardzo małego wzrostu, w obcisłem odzieniu, trzewikach z bardzo długiemi nosami, z brzękadłami u pasa, z pałką w ręku, do której jak cep przyczepiony był ogon lisi, w czapce spiczastej, pstrej, miał twarz długą, żółtą, z bródką, chudą i czarną...

Drugi więcej przysadzistszy, gruby, jak kula się toczył. Niepomiernie otyły, z twarzą okrągłą, bez zarostu na niej, suknie miał naszywane w różne figury fantastyczne i kawałki materyj jaskrawych.

Ci dwaj, których obowiązkiem zdawało się być zabawiać swą panią, odwracali się ku niej, patrzyli jej w oczy, dopominali się o uśmiech, popisywali przed nią. Gdy im brakło konceptów, wzajem się drażnili, stawali do boju niby, rzucali pociesznie, a dziewczęta, przypatrujące się im, pękały ze śmiechu.

Mężczyźni jezdni, którzy stanowili straż, bardzo wytwornie byli postrojeni na sposób cudzoziemski, ale mało zbrojni. Widocznem było, że się niedaleko wybrali i zbroi wkładać nie potrzebowali. Chociaż otaczało ich wesele i śpiewy brzmiały dokoła, jechali poważni i niemal nasępieni, jakby z przymusu i obowiązku.

Duszą całego orszaku była młoda i żywa pani, która i sama śpiewała i wesołością swą, wejrzeniami drugich pobudzała, zmuszała, aby jej radość dzielili.

Jadący naprzeciw Szary, zobaczywszy tę dziwną gromadkę rozśpiewaną, wziął ją zrazu za jakieś wesele, dopiero przypatrzywszy się jej baczniej i nie widząc ani marszałka, ni drużbów, ni ręczników, — przekonał się, iż się omylił. Tem więcej jeszcze dziwił się temu zjawisku i oczy wlepił w śliczną panią, której różowe usteczka otwarte białemi ząbkami się śmiały, a oczy niebieskie zdawały saię we łzach rozkosznych roztapiać.

Zsunął się z drogi Florjan, na bok ustępując orszakowi i domyśliwszy się, że pani dostojną być musiała, głowę przed nią skłonił.

Wszyscy, towarzyszący jej, bacznie zwrócili oczy na Szarego, obcego w nim poznawszy. Szczególniej straż konna przyglądała mu się, a on, który też między nią twarzy znajomej szukał, znaleźć jej nie mógł.

Oprócz tego, że na wojenne wyprawy chodził, gdy zawołano, pan Florjan po dworach i stolicach rzadko bywał, ludzi znaczniejszych znał mało. Niewielką też miał nadzieję napytać tu kogo dla języka, gdy jeden z jadących za orszakiem zbliżył się doń i pozdrowił po nazwisku.

— Wszak Szary ze Surdęgi — zawołał, — jeśli mnie oczy nie mylą?

Ucieszył się wielce pan Florjan, bo mu się to zdało opieką Bożą, iż znajomego znalazł, choć poznać go nie mógł.

— Nie poznaliście Beńka Gozdawy, hę? — ozwał się, śmiejąc, jezdny. — Tożeśmy przecie rany sobie zawiązywali na ostatniej wojnie!

Florjan aż krzyknął z radości, nie że człowieka znalazł, ale że mu się Beńko trafił, z którym pobratymcami byli od krwi, razem przelanej.

V.

Usunął się Beńko nieco, gdy orszak przeciągał i stanął przy Szarym z boku.

— Z kimże to jedziecie i co to za zabawa jest? — szepnął Szary. — Patrzę ja, ale nie wiem i nie rozumiem nic. Cóżto, swadźba, czy wesele? Gdzież druhowie i pan młody?

Beńko ramionami ruszył.

— Toście nie słyszeli i nie wiecie? — zapytał.

— A skądże i co wiedzieć mam? — rzekł Szary — jam zakuty doma.

— I nie domyślacie się, kto ta pani? — śmiał się Beńko.

— Nie wiem, ani się domyślam — rzekł Szary.

— Ale słyszeć przecie musieliście, że młody nasz syn królewski, Kazimierz, ożenił się z księżniczką Litwinką. Toć to ona jest, nasza przyszła, dalibóg królowa, po swojemu zowiąca się Aldoną, a po chrzcie świętym Hanną.

I nie czekając odpowiedzi Szarego, ciągnął dalej:

— Widzicie, jaka wesoła pani jest. Bo to młode i życia chce używać. Nasi księża do rozpaczy z nią doprowadzeni, boby z niej jaką Salomeę lub Jadwigę uczynić chcieli, a tu na nią sposobu niema. Pomodli się zrana w kościele, a potem skoczy do dziewcząt swych i już się pieśni litewskie rozlegają po całym zamku. Bez śpiewania i śmiechu ta ptaszyna żyć nie może. Ot, co widzicie, my na to codzień patrzym. A że jej na zamku strach księży, w pole wyciąga z dziewczętami, aby śpiewać swe pieśni litewskie. Niczby to nie było, tylko że nasi duchowni ani w ząb tego śpiewu nie rozumieją i bardzo się trwożą, iż nieochybnie tam rzeczy pogańskie ich, litewskie tkwić muszą. Chcieli królewiczównę innych pieśni uczyć, pobożnych; nie sprzeciwiała się im, ziewała tylko srodze, ramionami ruszała i do swoich powraca, bo powiada, że niema, jak te jej litewskie pieśni.

Szary milczał; i dla niego te śpiewy w języku pogan, dla Polaków niezrozumiałym, wielce podejrzane były.

— To jeszcze młode bardzo — mówił dalej Gozdawa — na pół dziecko... ale zczasem obyczaju naszego się nauczy.

— Hm! — rzekł Szary — a do czegóż jej służą ci dwaj błaznowie, co przodem przed koniem kroczą?

— Rzekłeś sam — rozśmiał się Beńko — błaznowie są. Jeden, co po prawej ręce z lisim ogonem, to nasz prawy, po polsku błaznujący, z Krakowa rodem; zowią go lisicą. Że jej ten niebardzo do smaku, więc drugiego, tego opasłego baryłę z Wilna sobie ściągnęła, a zowią go, jakoś tam z litewska: Keleweże.

Szary głową pokręcił.

— To i dziewczęta pewno Litwinki być muszą; — zapytał — bom pieśni słuchając, nic zrozumieć nie mógł.

— Są między niemi i krakowianki i tuteczne z Poznania — odparł Beńko, — ale najwięcej Litwinek, bo te tylko jej pieśni śpiewać umieją, a ona bez nich by nie wyżyła.

— Królewicz w Poznaniu? — spytał, rzucając na Beńka wejrzenie bystre Szary.

— Jest — rzekł Gozdawa, — ale się do ojca ciągnąć wybiera, bo wiecie, że do wojny się sposobią. Trzebaż mu u boku króla być.

Po krótkiem milczeniu chętny bardzo do rozmowy Beńko dodał:

— Może się naszemu Kazimierzowi na wojnę i niebardzo chce, choć mu pewnie na męstwie nie zbywa; ale on jakoś w tych krwawych bojach, w których myśmy wzrośli, nie smakuje. Powiada zawsze, że dużo w domu jest do roboty, a czasby pokój mieć, aby lepiej u siebie gospodarować.

— Dziwna to rzecz — odezwał się Szary, — że po ojcu nie wziął ochoty do wojny, bo król od dziecka nie robi nic, ino wojuje.

— Tak, aleć bywa nieraz, że właśnie po skąpym następuje rozrzutny, a po marnotrawnym oszczędny... Może i my pana, miłośnika pokoju, dostaniemy po Łokciu.

Tu dopiero Beńko, jakby sobie przypomniał, o co mu najpilniej pytać było, zwrócił się do Florjana i rzekł:

— A wyż tu do nas, z czem i poco? Boć to wy czasu nie zwykliście marnować i pewnie was Hebda zabierze na wyprawę?

Szary się trochę z odpowiedzią strzymał, nie wiedząc zrazu, czy całą prawdę rzec, czy przez pół, czy skłamać. Sprawa była ważna i lada komu się jej zwierzać nie godziło. Nie wiedział, czy Beńko, choć do Kazimierzowych sług się liczył, do wojewodzińskich przyjaciół nie należał. Wołał więc wybadać go nieco i rzekł:

— Jam do pana wojewody był posłany.

— Ale go w Poznaniu nie masz — odpowiedział Gozdawa — podobno ze złości i gniewu do swoich Pomorzan uciekł.

— Za cóż gniew? — patrząc nań, zapytał Szary.

— Długoby opowiadać — ramionami ruszając, prawił Beńko. — Król tu posadził mu pod bokiem syna, a w ostatku, jak słuszna, żeby się młody do rządzenia zaprawiał, dał mu wielkorządy, które Wincz długo piastował. Łatwo to zrozumieć, iż wojewoda, spadłszy z tronu, rozsierdził się. Źli ludzie nawet prawią, czemu ja nie wierzę — dodał Gozdawa, — że wojewoda gotów... przeciw królowi pójść. Strasznaby to była rzecz pod ten czas... uchowaj panie... bo Wincz ma z sobą niemal wszystkich ziemian wielkopolskich.

Szary teraz już był pewien, iż z Beńkiem otwarcie mówić może.

Orszak śpiewający królewiczowej oddalił się był nieco i podniesione głosy dziewcząt dochodziły ich słabo; zostali sami.

— A nie trzeba wam z panią waszą ciągnąć — spytał Szary, — żebym was nie zatrzymywał?

— Musu w tem niema — odparł Gozdawa. — Dla bezpieczeństwa zawsze kilku nas towarzyszy jej, gdy wyjeżdża, ale jednym mniej lub więcej, nikt nie zważa.

— A nie moglibyścież ze mną do Poznania? — szepnął Szary, — bo prawdą a Bogiem, mam sprawę ważną i bez was mi się ciężko obejść będzie.

Spojrzał nań Gozdawa.

— Czekajże — zawołał — skoczę ja do starszego, do pana Włodka i opowiem mu się... a potem cię poprowadzę.

— Ale ani Włodkowi, ani nikomu o mnie, ani o żadnej sprawie, ni słowa — wtrącił Szary żywo. — Powiedzcie, że... przyjacielaście napytali.

Głową skinąwszy tylko, Beńko skoczył, konia naparłszy ku orszakowi, i w mgnieniu oka już nazad był.

Nie było już co się z prawdą drożyć — począł Florjan opowiadać, co mu się w Pomorzanach trafiło i z czem go posłano.

Zasępił się Gozdawa wielce.

— W samą porę przybywacie — rzekł, abyście poparli to, czego się już wielu domyślało i lękało. Ale o sprośną zdradę, choćby kto się dowąchał, strach obwiniać takiego człeka znacznego, jak wojewoda. Pan Bóg was tu zesłał. Że się coś kluło koło nas i kluje, i że tych tutecznych Wielkich Polan dużo na nas krzywo patrzy, a za wojewodą ciągną, myśmy to czuli. Musimy z tem nie wprost do królewicza, ale naprzód do Nekandy Trepki, którego mu król dodał... poważnego męża i rozumnego, który będzie wiedział, co począć. I żeby zdrajcy, których pełno u nas jest, nie domyślali się czego, niebardzo was będziemy pokazywali. Staniecie gospodą na mieście u mojego znajomego, Wilczka, — który śliczną córkę ma.

Szary się poruszył.

— A dajcież mi pokój z najpiękniejszą dziewuchą; przecież wiecie, żem żonaty i moją Domnę miłuję nad życie, a nawet dla jej miłości cierpię...

Gozdawa się śmiać począł.

— Albo to co przeszkadza pięknej dziewce w oczy zajrzeć...? — zawołał. — Tyle człowiek w życiu ma, co tych kwiatków choć powącha.

— Z was bo bałamut zawsze był, a jam człek stateczny — odparł Szary.

— No i żonie waszej krzywdy czynić nie chcę — rzekł Beńko, — ale bezpieczniejszej i lepszej gospody, jak u Wilczka, dla was nie znajdę. Jak będzie koło was przechodziła Marychna, to se oczy przysłonicie. Wilczek dom ma na samem podzamczu a że do niego dużo przyjaciół zajeżdża, więc i na was nikt tam zważać nie będzie.

Rozmawiając tak, zbliżali się do miasta, którego kościoły i przedmieścia już widać było. Szary trochę twarz przysłonił, a Beńko uliczkami pomniejszemi go prowadząc między ogrodami i opłotkami, gdzie się mniej ludzi kręciło, prawie nie narażając na spotkanie, dowiódł do owego Wilczka zapowiedzianego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Antyk.

(Dokończenie).

Niedługo jednak trwały te szczęśliwe dnie.

Oto prześliczne ciemno-błękitne oczęta, poczęły zwracać się ku przyjacielowi częściej niż zwykle, a drżały w nich tęsknota i oczekiwanie, znikające jak opar mglisty, z chwilą ukazania się urodziwego młodziana...

Ten podchodząc ku niej menuetowym krokiem kłaniał się nisko, cisnąc prawą ręką rozkołysane jej widokiem — serce...

A smukłe paluszki „maleńkiej markizy“ ujmowały w koniuszki paluszków jedwab krynoliny unosząc go lekko i... wiotka postać pochylała się w równie głębokim ukłonie...

Oczy patrzące pierwej z taką tęsknotą w twarz starego powiernika, widziały teraz tylko przybysza, wieszały się na jego wargach, a maleńkie usteczka drżały lekko, jakby szeptały im tylko wiadomą tajemnicę...

Mijały tygodnie bez zmian.

Tylko schowek w podstawie starego powiernika, zaczął wypełniać się mocno pachnącemi liścikami...

Aż nadszedł cudowny dzień wiosenny.

Przez otwarte okna komnaty wdarła się woń bzu i hjacentów, a z trelami słowiczemi napłynęło z pól

i łąk owe tajemnicze coś, co krew w war zmienia, coś, niepokojące a słodkie, bolesne a upojne...

Prześliczna, maleńka markiza w krynolinie, stęskniona więcej niż kiedykolwiek cisnęła dłonie do falującej piersi, jakby w przeczuciu czegoś, co przyjść dziś musiało — koniecznie!

Echo szybkich kroków i w drzwiach stanął oczekiwany, z szalejącą burzą uczuć w pobladłej twarzy, w płomieniach oczu, w drżeniu rąk wyciągniętych w namiętnym geście powitania, podczas gdy kolana ugięły się w pokornym hołdzie...

— Także to godzi się witać poddankę swą, Królu mój i Panie?! — i drobne rączęta usiłowały podźwignąć korzący się Majestat. Ale odpadły natychmiast, bo oto szaleńcze usta wtuliły się w drobne kolanka...

— Tyś panią i królową serca mego! Innej nie chcę, nie pragnę! Tyś mi bóstwem i szczęściem na wieki!

...Na wieki... powtórzyło echo, a w głosie tym zadźwięczały: śmiech, ironja, szyderstwo...

Ale prześliczna markiza nie słyszała, bo oto właśnie usta jej poddały się misternej próbie pierwszego pocałunku, bo owionęły ją ognie błagań i zaklęć, i pożądań.

Rozpoczęło się tajemnicze misterjum miłości i szału, stare jak świat, a przecież odradzające się jak Feniks z popiołów. Sen rozkoszny, trwał zda się nieprzerwanie...

Ale po kilku miesiącach znikł piękny wielbiciel, a maleńka markiza płakała długo, boleśnie...

Drżące palce naciskały często sprężynę schowka, a podsiniałe, pełne rozpaczy oczy, wpatrywały się chciwie w niewielką minjaturę, w klejnotnej oprawie.

A z ustek dziecięcych niemal, zgiętych w bolesną podkówkę, płynęły wówczas żale, wyrzuty, skargi, a piersią wstrząsały łkania ciężkie, beznadziejne...

Wreszcie list jeszcze jeden, ostatni, pełen buntu i rozpaczy, list królewskiego kochanka, przesiąkły męką zwykłego śmiertelnika — list więźnia, wciśniętego w klatkę form i tradycji...

I szarpało się serduszko maleńkiej markizy, w cierpieniu bez granic, wiła się filigranowa niby z kości słoniowej rzeźbiona postać... Nie pozwolono jednak rozpłynąć się we łzach. Nowe życie wołało o swe prawa... Formie i obyczajności, musiało stać się zadość. Owoc miłości królewskiej musiał mieć ojca!

Nic to, maleńka markizo, że ci serce krwią spłynęło!

Nic to, że wstręt żywisz i niechęć. Nic to!

Tak trzeba, tak być musi!

I odbyło się wszystko szumnie i hucznie, popłynęły życzenia i hołdy, błogosławieństwa i królewskie podarki...

Wszystko układało się pomyślnie. Tradycja, forma i obyczajność, zawiodły taniec triumfalny!

Jedno tylko serce pominięte milczeniem, serce maleńkiej markizy, nie dało się ująć w karby przyzwoitości.

Trzepotało się ciężko a spiesznie, aż umilkło w tej właśnie chwili, gdy nikłe piersiątka niemowlęcia, zachłysnęły się poraz pierwszy powietrzem komnaty.

Płynęły lata.

Znów szczebiot dziecięcy ożywiał samotnię zegara powiernika, który miał złudzenie lat ubiegłych: dzieweczka była żywym portretem maleńkiej markizy.

A na dworze królewskim rosło pacholę, przypominające wiernie smukłego dorodnego młodzieńca, którego minjatura spoczywała wraz z listami, w skrytce zegarowej.

I stało się.

Bo gdy ujrzeli się poraz pierwszy, gdy maleńka jej rączka, spoczęła w jego dłoni, oboje utracili spokój.

I mimo argusowych oczu, strzegących pilnie każdy krok obojga, potrafili znaleźć sposób porozumienia się...

Rozpoczęła się ożywiona korespondencja, zupełnie jak przed laty. A z zegarem działo się coś niezwykłego. Miast menueta, wydobywały się z niego jakieś przykre chrapliwe zgrzyty. Zgubił rachubę czasu, bił kwadranse zamiast godzin, wskazywał szóstą o północy, szalał, jęczał, wreszcie stanął.

Aż pewnego dnia ujrzał swego twórcę. Zgarbiony, siwy staruszek, wpatrzył się z lubością w ukochane dzieło, wreszcie trzęsące się ręce zaczęły gładzić go serdecznie, pieszczotliwie...

Jakiż jednak podziw ogarnął mistrza, gdy we wnętrzu zegara nie znalazł jednego błędu. Wszystko było w porządku, ale uparciuch nie ruszał z miejsca. Już zrozpaczony starzec zwątpił w swe zdolności, gdy palce jego przesuwając wskazówki, nacisnęły przypadkiem sprężynę schowka.

We wnętrzu leżał pakiecik przewiązany błękitną wstążką...

Obok minjatura, wsunięta w list ostatni, pożegnalny...

Starzec wpatrzył się w znajome rysy i... zrozumiał.

A stary zegar, jakby teraz dopiero pozbył się ciężaru, rozpoczął swoje miarowe: tik... tak...

Prawie równocześnie ozwały się wesołe tony menueta.

— Jakto? już?! już gra?! — wsunęła się do komnaty prześliczna główka, a za nią żywy portret maleńkiej markizy.

— Już. Ale tu oto, skrytka... a w niej jakieś listy i... to! Proszę!

Rączki pochwyciły pakiet i minjaturę, a strwożone serce, zaczęło bić mocno, coraz mocniej...

Starzec skłoniwszy się nisko, wyszedł ciężkim, włokącym się krokiem. Przytłoczył go niewypowiedziany smutek...

Tymczasem oczy młodej damy przebiegały list za listem, a w miarę czytania coraz większa bladość malowała się na jej twarzy. Brała coraz nowy arkusik, a przeczytane zalegały dywan, lgnęły do sukni, szeleszcząc sucho, niby liście jesienne...

Smutna tragedja serca, które kochało, a nie mogło i nie nie umiało zapomnieć. Już wszystkie listy leżą na podłodze w nieładzie, a nad niemi klęczy maleńka markiza. A za oknem rozśpiewał się słowik, a bzy pachły tak cudnie... tak słodko... Mijały godziny, a ona klęczy blada, sztywna, niema...

Nie słyszy echa szybkich kroków, nie widzi stęsknionych ramion, wyciągających się ku niej miłośnie...

Nic nie wie, nie czuje... Osłupiałe oczy zastygły w bezruchu wpatrzone w minjaturę, a zlodowaciałe palce ściskają list ostatni, pożegnalny...!

Marja Waller.

Szewc w zalotach.



Zamieszczony obok obrazek przedstawia zabawną scenę, a mianowicie szewca, umizgającego się do bogdanki swojego serca. Bo nawet i szewc ma serce, a serce jego potrafi nieraz pałać gorętszą i trwalszą miłością, aniżeli serce jakiegoś bonwiwanta, który przelatuje z kwiatka na kwiatek, a nigdzie długo miejsca nie zagrzeje. Rozkochany szewc z sercem przepełnionem miłością sporządzał z całym zapałem dla swej umiłowanej zgrabne pantofelki, a kiedy te już były gotowe, nie odsyłał ich przez terminatora, ale sam odniósł je, aby przy tej sposobności wyrazić bogdance uczucia, jakie się w jego sercu nagromadziły. W lewej rece trzyma dzieło swej pracy, a prawą tłumi bijące ku uroczej kuchareczce serce. Nic to, że się trochę pomylił i zapomniał, że serce nie po prawej, ale po lewej stronie się znajduje, on o tem nie myśli, ale patrzy w piękne oczka dziewczyny, a podając jej dzieło rąk swoich, wyznaje jej swoje marzenia i prosi o słowo przychylnej odpowiedzi.

Dla dziewczyny jest to pewnego rodzaju niespodzianką. Wprawdzie zauważyła nieraz, że szewc ów spoglądał na nią jakoś czulej, niż to czynili inni mężczyźni, ale, mój Boże, ileż ona widziała już czułych spoglądań, które nie pociągały za sobą żadnych skutków. Nie przypuszczała więc, aby te spoglądania szewcowe miały jakiś głębszy cel i aby celem tym były poważniejsze zamiary biednego szewca. Wprawdzie i ona nie bogaczka i ona żyje z pracy rąk tylko, a więc tembardziej nie mogła marzyć, aby ktoś poważniej o niej pomyślał i chciał uczynić ją panią swego życia. Choć tam szewc biedny, bo biedny, ale naprzeciw niej to pan niezależny. Robi, kiedy chce, jak chce i to, co mu się podoba. Nikt mu rozkazywać, ani przymuszać go do pracy nie może, a ona musi słuchać, musi robić, co jej każą, i znosić nieraz nieuzasadnione kaprysy swojej pani. A bywa często i tak, że sama pani zawini, że małżonek jej pani zawini, że dziecko coś spsoci, a wszystkie złe skutki spadają na służącą, która niejednokrotnie za wszystko niezasłużenie pokutuje. Wyzwolić się z tej ciągłej zależności, wyjść, choćby najgorzej zamąż, jest prawie zawsze marzeniem każdej służącej.

Nic też dziwnego, że i kuchareczka z naszego obrazka ze zdziwieniem, ale i radością przyjęła oświadczyny szewca. Rozradowało się jej serce, że znalazł się człowiek, który przełożył ją nad wszystkie inne niewiasty świata, który ją, biedną służącą, chce uczynić panią życia swojego. Radość przepełniła jej serce, ale zarazem i obawa, czy aby wynurzenia jego miłosne są szczere? Bo na piękne słówka mężczyzn narażona jest niemal każda przystojniejsza służąca. Do iluż to służących dziewcząt umizgają się panowie domu, albo ich dorośli synowie, kuzyni i inni przygodni znajomi. Niemal każda służąca jest narażona na czułe słówka mężczyzn, które łatwo z ust pod jej adresem wypływają, ale jeszcze łatwiej zostają zapominane przez tego, kto je wypowiedział.

Toteż dziewczyna nie wie, czy to, co słyszy obecnie z ust szewca, jest szczere, czy się nie rozpłynie w mroku zapomnienia, jak tyle innych wyznań, przez nią słyszanych. Zaskoczenie i niepewność znać po jej całym wyglądzie. Rondel z mlekiem, który miała postawić na kuchni, przechyla się jej w dłoni, a biały płyn rozlewa się po rozpalonej blasze; druga ręka, jakby się chciała czepić jakiegoś przedmiotu i podtrzymać ją, nie dopuszczając do upadku. Ale słuch natęża, aby uchwycić każde słowo szewca, tak miłe dla jej ucha, a wzrokiem pyta, czy to prawda? czy to prawda?

Szewc, zdaje się zadowolony z wrażenia, jakie wywarł na biednej dziewczynie. Powiada o tem jego rozradowana twarz. Cieszy się, bo choć bogdanka jego nie wniesie mu w dom posagu, ale wniesie weń czyste serce i zapewni mu więcej szczęścia, aniżeli największe dostatki, któreby osiągnął, lecz pozbawione miłości.

Dla niejednego może oświadczyny takie wydadzą się nieco śmieszne, trywijalne, pospolite, a przecież tak nie jest. Są one może głębsze, niż te niejedne wzdychania przy świetle księżyca, te liściki czułe, zawierające nieraz wiele słów, a tak mało treści. O jakże często jedno słowo biednego człowieka, jedno jego wejrzenie przewyższa w wyrażaniu uczuć obliczone i wyuczone oświadczenia miłosne tak zwanych ludzi inteligentnych. W miłości jeden uścik dłoni, jedno wejrzenie powiada nieraz więcej, aniżeli całe stosy miłosnych listów, aniżeli potoki czułych westchnień. Słowa cierpliwy papier przyjmuje tak, jak je przelewa ręka piszącego, a ręka wykonuje rozkazy umysłu, a umysł może wmówić w siebie, co tylko sam zechce. Prawdziwe jednak uczucie wyraża jedynie niewyuczony odruch oczu, rąk, czy ust człowieka, którem serce rozkazuje.

Jak wiemy, formy oświadczyn są u ludzi najrozmaitsze; zależy to od ich stanowiska społecznego. Inaczej oświadcza się swej bogdance inteligent z miasta, inaczej rzemieślnik, inaczej parobczak wiejski, ale wszystkie oświadczyny prowadzą do jednego ce-

lu, to jest do pozyskania serca swej wybranki i zgody jej na wspólną wędrówkę w ciągu ich dalszego życia. A jakiekolwiek one są, to szczerość ich wyczuje taksamo dama miastowa, jak i dziewczę wiejskie, a wyczuje nie z słów, które słyszy, ale właśnie na podstawie tego, co nie zostało wypowiedziane.



Casem to się przycepi tak coś do człowieka, ze choćbyś to oddzierał rękami i nogami, nijak odedrzyć nie potrafis. Będzie to chodziło z tobą, z tobą będzie jadło i spało z tobą. I chociaś się urodził bez tego i zyłeś bez niego lat wiele, to jak cię się raz ucypiło, to będzie cię się trzymało wiekuiście, jaze do samej śmierci.

Jako przykład opowiem wam, co się przydarzyło Walerce Pajdakowej w Psiej Wólce. Jakosik tak się złozyło, ze chłop jej, chociaz był jesce młody, wziął i umar. Baba na pogrzebie płakała, jak potrza, bo coby ludzie powiedzieli, jakby nie płakała. Pono ludzie na to wymyślili pogrzeby jednych, aby drudzy mogli na nich płakać. I zdarza się nieraz tak, ze nie ino ten płace na pogrzebie, kto nieboscyka naprawdę załuje, ale płacą go i inksi la prostego zwycaju. Walerka płakała po swojem chłopie z potrzeby, bo nieboscyk był chłopem dobrem i nigdy jej zadnej krzywdy nie wyrządził, a o gospodarkę dbał, jak mało który.

Jak juz ksiądz nieboscyka pokropił święconą wodą i zasypał to piaskiem, tak Walerka obtarła spodnicą ocy i powiada:

— Przecie to jest niesprawiedliwie, zeby na jednych spadały takie nieszczęścia, a drugiem powodziło się az nadto dobrze. To powinno się zmienić!

Słysały to sąsiadki i dobrze zapamiętały se słowa Walerki. Jakosik zdarzyło się tak, ze w niedługi cas jednej z nich zdechła świnia, drugiej skradziono kury, trzeciej ni mogło się urodzić dziecko, choć przecie wszyćko było zrobione dobrze i we właściwem casie. Zacęły sukać przycyny i znalazły ją.

— To Walerka — powiadały — rzuciła na nas na smentarzu urok. Ona winna, a nie kto inksy, bo wiadomo przecie, ze odkazywała. Gdowa ino moze być carownicą i Walerka, odkąd ogdowiała, stała się carownicą.

I odtąd Walerka, choć zyła niby między ludźmi, stała się samotniejsą, niz ta palma na pustyni. Brakło jej soli, chleba, cy mlika la dzieciek, nikt jej nietylko pozycyć nie chciał, ale nie wpuscono jej nawet do swojej chaty. Trzeba jej było zorać w polu, nikt jej nawet za dobre piniądze zorać nie chciał, a swoich koni nie miała. Medytowała, lacego tak ludzie od niej stronią, ale nic wymedytować nie mogła, bo zadnej winy w sobie nie znajdowała. Męcyła się i chudła i stawała się coraz bardziej podobna do carownicy. A kumoski powiadały:

— A widzicie, nie gadałam, ze Walerka jest naprawdę carownicą.

I zdarzyło się tak, ze wójtowa krowa, która dotąd dawała garnckami mliko, przestała je dawać. Cała wieś orzekła, ze ją zacarowała Walerka. Radzono wójtowej, coby posła do Walerki i zagroziła jej sądem Boskiem, jezeli krowy nie odcaruje.

Posła wójtowa do Walerki i opedziała jej o swojej krowie, ze bez jakiesik cary krowa jej przestała mliko dawać i prosiła ją, aby jej co poradziła na to. Ale ani słowem nie rzekła o tem, ze wszyscy padają, jakoby cary Walerki były temu winny. Bała się, ze carownica bez złość nie zdjęłaby wtencas carów z krowy.

Walerka nie wiedziała, co ma to radzić, ale wójtowa nie ustępowała. Rada, nie rada, posła na paświsko, gdzie się pod lasem krowa wójtowej między krzackami pasła. Przychodzą obie i widzą, ze krowa zre trawę, a wymię się jej omal po ziemi nie wlece. Juz se Walerka myślała, ze ją wójtowa ino zwiodła, ale patrzy dalej i widzi, jak ta wlazła pomiędzy krzacki, rozkracyła się i stoi, jak jaka dzieucha na odpuście. Podchodzi do niej i ocom nie chce wierzyć. Oto pod krowę podsadził się wielgaśny wąż i ciągnie z wymion jej bieluśkie mliko. Kiwnęła Walerka na wójcinę, a sama pochwyciła za wielgaśny kij i palnęła nim raz i drugi bezecnego gada. Węzysko rozciągnęło się na ziemi, siknęło raz i drugi mlikiem i padło niezywe.

I co myślicie, ze ludzie uwierzyli, jakoby wąz pozbawiał wójtowej krowy mleka? Acha, jušci! Powiedzieli, ze Walerka umyśnie namówiła węza, aby przyseda do wójtowej krowy, coby ludziom zamdlić ocy, dał się nawet zabić, byle ino ochronić carownicę, która, jak wiadomo, wszyćko z djabłem na spółkę robi. Zreštą to nie był zaden wąz, a ino sam djabeł, który na siebie postać węza przybrał. A Walerka, jak była, tak i będzie carownicą.

Biedne kobiecisko nie wiedziało, co ma pocąć z głupiemi ludziami. Chciała gront sprzedać i wynieść się gdzie na kraj świata, ale od carownicy nikt gruntu kupić nie chciał. Kupił go dopiero Mosiek za półdarmo, bo zyd, gdy się da tylko zrobić dobry jenteres, nawet djabła się nie boi.



Nie jestem królem Jezusie.

Nie jestem królem Jezusie,
nie jestem magiem bogatym:
moje królestwo wyszło
z niskiej, słomianej chaty.

A w tym królestwie miast bogactw,
mirry, kadzidła i złota;
ubóstwo skromne mieszkało,
a w szarych kątach tęsknota.

Lecz wiem, że Tobie Wszechmocny
nie trzeba darów Panie — —
Ty, co świat możesz obalić,
dziś w szopie leżysz na sianie.

Mógłbyś mieć złote pałace,
anielski przepych bezdenny!
Tobie w cudownej skromności
wystarcza żłóbek kamienny.

Chcesz nam dać przykład, Dziecino,
na ziemi w Swojem tułactwie,
że szczęśliw każdy być może
i w biedzie, nie w bogactwie.

Królestwo nie na tej ziemi —
my wszyscy tutaj podróżni —
na ziemi dług zaciągamy
i Bogu jesteśmy dłużni.

Rzućmy Mu serca w ofierze,
korzmy się za nasze grzechy!
Prośmy go o dolę inną,
a da nam kielich pociechy.

Wincenty Kuglin.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kongo I.

W samym środku Afryki, po obydwu stronach równika, rozciąga się olbrzymia kraina, zwana Kongo. Przeważną jej część, bo obejmującą 2 miljony 241 tysięcy, 250 kilometrów kwadratowych, zajmuje tak zwane Kongo belgijskie, resztę tej krainy mają w swem posiadaniu Francuzi, Anglicy i Portugalczycy, a do czasów wielkiej wojny światowej mieli tam swe posiadłości również Niemcy.



Dwaj wojownicy z Kongo.

Państwo Kongo zawdzięcza powstanie swoje pomysłowej, cywilizacyjnej działalności króla belgijskiego Leopolda II, który żywo zajęty odkryciami geograficznemi, dał bodziec do założenia Towarzystwa geograficznego celem zbadania środkowej Afryki i jej ucywilizowania. Prezydentem tego Towarzystwa został Leopold II. Kierował badaniami słynny podróżnik Stanley. Skutek tego był taki, że założono państwo Kongo i uznano je za niezawisłe na konferencji berlińskiej w 1885 roku. Państwo stało się własnością Leopolda II, który je w roku 1890 przekazał testamentem swemu państwu belgijskiemu. Belgja zobowiązała się w przeciągu lat 10 użyczyć państwu Kongo pożyczki bezprocentowej w kwocie 25 miljonów franków. Według umowy nowoutworzone państwo miało za to podlegać Belgji, a gdyby się temu sprzeciwiło, zobowiązane było w przeciągu następnych 10 lat pożyczkę tę Belgji zwrócić. Wskutek takiej umowy Kongo stało się w rzeczywistości posiadłością belgijską, choć pozornie posiada pewnego rodzaju niezawisłość.

Wobec pretensyj Francji i Portugalji olbrzymie to państwo mogło uzyskać tylko 37 kilometrów wybrzeża morskiego i swobodny wjazd w ujście rzeki Kongo, która niemal od samych źródeł, aż po swe ujście byłaby spławna, gdyby nie olbrzymie wodospady, które utrudniają na niej żeglugę. Belgowie założyli u ujścia Konga port Banana, do którego jednak tylko w czasie przypływu morza jest dostęp dla wielkich okrętów.

Olbrzymi ten kraj jest jednakowoż rzadko zamieszkały, gdyż liczy ledwie 14 miljonów mieszkańców, przeważnie murzynów ze szczepu Bantu. Wśród olbrzymich lasów wschodu mieszka lud karłów. Na wybrzeżu i wzdłuż rzeki Kongo osiedliło się trochę Europejczyków; w dalszych okolicach z powodu tropikalnych upałów i panującej tam stale febry mieszkanie dla Europejczyków jest tam niemożliwe.



Park strusi w Kongo.

Rząd belgijski nietylko zapanował nad Kongiem, ale postanowił go ucywilizować. W tym celu popiera bardzo żywo działalność misjonarzy, a urzędnicy belgijscy idą z nimi ręka w rękę. Aby dokonać tej cywilizacji, rząd belgijski potworzył niemal na całym obszarze Konga tak zwane kolonje szkolne. Są to zakłady przeznaczone dla biednych, opuszczonych dzieci murzyńskich, bądź to dla sierot, bądź też dla małych niewolników, uwolnionych z ręki Arabów. Zakład taki ma za zadanie przedewszystkiem dać dzieciom wychowanie religijne, a następnie, według okazanych zdolności, dalej ich kształcić, albo wychowywać na żołnierzy, rzemieślników, rolników, tak, aby każdy z nich okazał się później zdolnym do jakiejś zawodowej pracy. — Ciekawem jest przyjęcie nowych murzynków do takiej

szkoły. Gdy ich uzbierają wśród dalszej i bliższej okolicy kilkudziesięciu, odsyłają ich do szkoły. Murzynięta wystraszone początkowo, ale wnet się oswajają, znajdując tam już innych towarzyszy, którzy dawniej przybyli. Po przybyciu i pewnym odpoczynku wszyscy muszą się wykąpać i natrzeć olejem palmowym, co dla murzynów wszystkich jest rzeczą nadzwyczaj przyjemną. Odświeża to ich ciemną skórę, nadaje gibkość członkom i powraca siły, zużyte wskutek zmęczenia. Wreszcie wprowadzają ich do sali, gdzie czekają na nich stoły, zastawione ryżem, rybami, bananami, ziemnemi orzechami i winem palmowem. Każdemu z nich wolno z tych potraw dowoli korzystać. Można sobie wyobrazić radość dzieci, które dotąd głód cierpiały! Wszystkie tedania podają im na talerzach, lśniących czystaością; przygotowane są także widelce, ale tych jeszcze z początku nie używają, bo im dużo wygodniej posługiwać się palcami.

Nim jednak zasiądą do wspólnego stołu, muszą się wpierw wystroić, bo dotychczas byli nadzy. Dwaj mali chłopcy krawieccy przynoszą dla nich ubrania: nowe zupełnie porteczki, bluzki marynarskie i piękne czerwone fezy. Biedacy spoglądają najpierw z podziwem na te piękności, a gdy się dowiedzą, że to dla nich, rzucają się na otrzymane dary. Zdarza się, że w pośpiechu któryś tam wciągnie spodenki na ręce, a marynarkę na nogi, ale ci, którzy już dawniej są w tej szkole, uporządkują wkońcu wszystko na nich.

Wtedy odzywa się dzwonek, a na głos jego starsi otaczają stół a na polecenie klękają, aby się pomodlić. Nowoprzybyłe murzyniątka naśladują ich we wszystkiem, co sprawia bardzo humorystyczny widok. Po modlitwie jednego ze starszych murzynków, już poduczonego i ochrzczonego, następuje komenda: siadać! a wówczas zajmują wszyscy miejsca, jedząc dowoli i śmiejąc się przytem i żartując, czego ich już uczyć nie trzeba.

Nim przystąpimy do dalszych opisów bardzo ciekawych zwyczajów z życia mieszkańców Kongo, podajemy dzisiaj dwa obrazki, z których pierwszy przedstawia dwóch mieszkańców tego olbrzymiego kraju, w pełnem ich uzbrojeniu i umundurowaniu wojennem, drugi zaś park strusi, hodowanych tam na wielką skalę.

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Namyśliwszy się więc tak, chwyciła za pióro i skreśliła długie doniesienie do władz, zapakowała je, dołączyła do tego znalezioną w grobowcu chustkę z monogramem, poleciła zabrać także narzędzia włamania t. j. długo i drąg żelazny i wraz z więźniem poleciła odesłać to do miasta, gdzie znajdowały się sąd i więzienie, poczem opuściła dom sołtysa, nie spojrzawszy więcej na więźnia i udała się do zamku.

Przybywszy do zamku, udała się natychmiast do pokoju swej matki, która jej oczekiwała.

— Jesteś wreszcie! — zawołała baronowa na przywitanie, lecz widząc trupią bladość na jej twarzy, dodała z niepokojem:

— Cóż ci to jest, moje dziecko, że tak strasznie wyglądasz?

— Nic mi nie jest, mamo — odrzekła Elfryda — obcowanie ze zbrodniarzem zdenerwowało mnie trochę.

Następnie opowiedziała matce cały przebieg sceny u sołtysa, nie kryjąc się ze swemi obawami co do przywrócenia do życia Ireny.

— Od chwili, gdy doniesiono o włamaniu do grobowca, zajmował mój umysł fakt, że dla samego rabunku nie zabieranoby wcale trupa. Musiano zatem unieść ją żywą. To znów nasuwa mi pewne wątpliwości, że taki Tomek nie mógł ani przypuszczać, że ona żyje, a gdyby nawet mógł był nas podsłuchać, gdy o tem mówiłyśmy, w co zresztą nie wierzę, byłby o tem dał znać do zamku, a nie wdzierałby się po bandycku do grobowca, bo i jakiż mógł mieć w tem cel?

— W każdym razie — odrzekła baronowa — jest to bardzo dziwne i sama nie mogę tego pojąć. Musimy jednak wynaleźć koniecznie jakiś sposób, by przeciw ewentualnemu niebezpieczestwu się zabezpieczyć.

— Jedynem zabezpieczeniem się na każdy wypadek, może być tylko natychmiastowa podróż. Z tej podróży wrócę napewno jego żoną, a wówczas może sobie gęsiarka zmartwychpowstać, toby mi już wcale nie zaszkodziło.

— Podróż? Tak, to jest niezły pomysł — lecz czy on się zgodzi na podróż, to jeszcze pytanie.

— Niechże mama zatem pomówi z Hubertem. On szanuje bardzo i słucha rad i wskazówek mniemanego doktora.

— Już mówiłam z nim, lecz nie udało się, gdyż Władysław zamknął się i nikogo nie przyjmuje — dostęp do niego ma jedynie ten Bolko, jego kamerdyner. Przypilnuję jeszcze sprawy, może uda się wreszcie Hubertowi do niego wtargnąć, a tymczasem ty, moje dziecko, idź i spocznij, gdyż widzę, że jesteś przemęczona temi wypadkami.

— Prawda, mamo, bardzo mi się spać chce.

To rzekłszy, odeszła do swego pokoju, a baronowa udała się do Huberta.

Następnego dnia Władysław wraz z Elfrydą, jej matką oraz swym wiernym kamerdynerem udał się w podróż.

IV.

Od wyżej opowiedzianych wypadków upłynął rok.

Irena chorowała długo i ciężko, lecz pielęgnowana starannie i troskliwie przez leśnikową, wracała powoli do zdrowia i sił. Była jednak tak dalece wyczerpana, że dotąd nie mogła na stałe łoża opuścić. Zniecierpliwiona oczekiwała dnia, w którym Władysław powróci z podróży, gdyż nie wiedząc, gdzie przebywa, nie mogła mu żadnej o sobie wiadomości przesłać.

Starą leśnikową polubiła i przywiązała się do niej jak do własnej matki. Cierpiała tylko nad tem bardzo, iż Tomek niewinnie tyle czasy już w kryminale przesiadywał, chciała mu koniecznie w jakiś sposób pomóc, lecz przed powrotem pana Władysława nie pozwoliła jej leśnikowa na świat się pokazywać. Leśnikowa cierpiała również bardzo, jak każda zresztą matka, nad niedolą syna, który skazany został na dwanaście lat katorgi i wkrótce miał być wywieziony na Sybir, lecz pomna jego prośby, by Ireny nie puszczała do zamku, aż niebezpieczeństwo zostanie usunięte, zastosowała się ściśle do tego. Po-

cieszała się zresztą, że Władysław już wkrótce powróci i wówczas odda mu Irenę zdrową, a więc jej syn zostanie uwolniony. Cierpiała też nad tem bardzo, że obecnie ludzie, zdaleka ją omijali i pogardzali nią jawnie jako matką zbrodniarza, świętokradcy. Znosiła jednakże cierpliwie wszystkie przykrości z myślą, iż to dla pana Władysława, syna jej dawnego dobroczyńcy, który darzył ją i jej męża szczególnymi względami.

Wreszcie po długiem oczekiwaniu gruchnęła wieść, że dziedzic powraca i z licznym gronem gości stanie za dwa dni w zamku. Rozpoczął się tedy ruch, gdyż w czasie nieobecności pana zamek był prawie opustoszały i panowała w nim nuda. Czyszczono na gwałt wszystko i sprzątano, a kilka karocy wyjechało aż do ujścia Dźwiny, dokąd miał pan Władysław przypłynąć okrętem wraz z swymi gośćmi.

Irena przygotowywała się także na tę chwilę, chciała bowiem koniecznie dostać się do zamku i pokazać się osobiście mężowi. Jednak wycieńczenie nie pozwalało jej na to i po naradzie z leśnikową, postanowiły, że ta ostatnia pójdzie sama do zamku, zawiadomi o wszystkiem pana Władysława, a on z pewnością tu po nią sam osobiście przyjedzie.

Dzień przedtem uznały zgodnie, iż nie potrzebują się więcej ukrywać i Irena, wspierana przez leśnikową, opuściła ruiny i przeniosła się do chatki pod las, gdzie jednak z wyczerpania, musiała położyć się z powrotem do łóżka. Leśnikowa ułożyła ją w małym bocznym alkierzyku, a sama zajęła miejsce w świetlicy.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień. Wieczorem zajaśniał zamek tysiącem świateł — zdawał się płonąć cały. Iluminacja ta, wyglądała wspaniale, że oczu nie można było oderwać od cudnego tego widoku. Przybycie pana ogłosić miały wystrzały z moździerzy, którym miał zamek przywitać powracającego właściciela.

Leśnikowa oczekiwała tych wystrzałów, nie chciała bowiem wcześniej zbliżać się do zamku, gdyż jako wzgardzonej przez wszystkich, z pewnością by jej tam niedopuszczono. Miała nadzieję, że po przybyciu pana, potrafi się jakoś do zmaku przekraść, a pan Władysław nie wypędzi znajomej, jeno ją wysłucha, a później już wszystko będzie dobrze. Cieszyła się zawczasu w myśli, jaką niezmierną radość sprawi panu Władysławowi, gdy mu oznajmi, iż jego ukochana żona żyje i dumną się czuła na myśl, że jej to syn wszystko sprawił. A jakaż to będzie radość, gdy tego samego wieczora popędzi goniec do miasta, by uwolnić z więzienia Tomka. Jakże bardzo, bardzo, będzie szczęśliwa.

Rozmyślania jej przerwał nagle huk wystrzału, dochodzący od strony zamku. Wyglądnęła oknem i dostrzegła na murach zamkowych kilka błysków, za którymi wnet rozległ się huk, dudniąc echem odbijającem z lasu.

— A, zbliża się już chwila — myślała.

Wtem z podwórza doszedł odgłos męskich kroków — za chwilę zgrzytnęły stare zawiasy i na progu stanął mężczyzna cały kurzem okryty — znać, iż daleką i uciążliwą odbyć musiał drogę.

— Tomek! — zawołała leśnikowa, poznawszy w przybyłym swego syna i skoczyła do niego, zarzucając mu ręce na szyję. — Tomek — moje dziecko drogie — jesteś przecież...

— Gdzie Irena, matuś? — zapytał, całując ręce matki.

— Jest tu! — odrzekła. — Jest jej już lepiej — śpi teraz w alkierzu.

— Muszę zaraz w drogę — matuś. Chciałem tylko ciebie widzieć i dowiedzieć się o Irenę — zresztą muszę uciekać. cigają mnie.

— Więc uciekłeś z więzienia?

— A co miałem robić, matuś? Gdybym nie był uciekł, jutro odjechałbym na Sybir i nie zobaczyłabyś mnie więcej. Kto się tam dostanie, zwykłe nie wraca więcej.

— Ach mój Boże i to tak niewinnie...

— Teraz muszę się ukrywać, a zchwilą gdy moja niewinność zostanie ujawniona, będę spokojny.

— Ile jednak musiałeś przecierpieć, moje dziecko...

— Nic to matuś wobec tego, że ona żyje.

Naraz dał się słyszeć dookoła chaty tętent koni i uszu doleciał odgłos zmieszanych głosów. Tomek skoczył jak oparzony, zaczął kręcić się po izbie, nie wiedząc sam, co ze sobą zrobić. Począł szukać kryjówki...

— Ratuj się, synu! uciekaj — wołała zrozpaczona matka.

Lecz nim miał czas wyskoczyć na dwór lub ukryć się przynajmniej, drzwi chaty otwarły się z trzaskiem i w progu ukazały się dwie kudłate, kozackie twarze.

— A! durak! — zawołał starszy essauł. — Zdaj sia!

Lecz Tomek, ochłonąwszy z chwilowego przerażenia, nie myślał teraz o poddaniu. Nie miał wcale ochoty dostać się więcej w ręce tych dzikich barbarzyńców, temwięcej nie miał ochoty jechać w Sybir, zwłaszcza teraz, gdy dowiedział się, że Irena żyje i do zdrowia powraca, a zatem jego niewinność wnet się już ujawni. Przez głowę błysła mu szybka, jak błyskawica, myśl, że gdyby tak powalił tych dwóch kozaków i wydostał się na dwór, nim inniby się spostrzegli, potrafiłby zemknąć w las, a tu jużby sobie mógł z nich drwić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kiedy nawet śmierci włosy stawały na głowie!

(Opowiadanie starego Dybasia).

Było to, już nie pamiętam kielo, ale jakoś parę naście roków po rebelacyj, co to panów rznyli. Ja byłem już dosyć śwarny parobek. Moja krzesnomatka, już dawno na Boskim sądzie, stali przy kociołku, jak tu robiła sie naraz taka czarna nocka, jakby kto płachtom całą chałpę nakrył.

Migiem wylecielim na pole.

Calutkie niebo było jak czeluście nad nalepą, a jakem pożrał za węgieł, to od strony Brzostku szły do nas takie dwa ogniste słupy, jak janielskie miecze.

Tak my się wszyscy zestrachali, aż nas okrutnie zaczęła ogroska trząść, jak wiater osiczyną, taka ogroska, co teraz doktóry frybrą nazywają.

Ciemnota taka trzymała cały odwiecyrz i dopiero słonko na drugi dzień jakoś prześwieciło te brzyćką czarność.

Starzy ludzie padali, że to nie dobre znaki, ze przyjdzie nad świat ręka Boża i bedzie karać za grzychy.

Wyszło trzy dni, jak co dopiero wróciłem ze Środobrzy, gdzie odjorzałem zimniaczysko, jak krzesnoociec przyśli z miasta i padajom:

— Straszne rzeczy sie dziejom. Jakieś morowe powietrze zaszło w nasze okolice i naród pada, jak muchy na polediu. A nigdzie sie go uchronić. W mieście widziałem sam, jak sie trzech chłopów, jak dąbki obaliło kole cyrkułu. Jeden Maciek Kosiba z Han-

kówki, co to taki był bitnik na weselach, drugi to Szymek, przezwany Paprzyca, od organisty parobek, a trzeci, to kajsi z Koczorów. Wszyscy połapali sie za brzuchy i strasznie gwołtowali, jakby ich, uczciwszy wos wszystkich, krosili, az ich dopiero śpitalniki zabrali w takom budę, jak to hycle majom na psy i powieźli do śpitala.

— O rety! o retyści! o laboga! — zaczyli bożykać krzesnomatka.

— Ja sie ta barz nie strachałem, co ino byłem ciekawy, jako wygląda to morowe powietrze.

Na drugi dzień swok Grzesiok, niby nas somsiad, przyszedł zara rano do nas i opowiadoł, jako widział wczora tą morowom cholerę, jak szedł z propinacyj, krzyne po północku. Miała takom paskudnom gęmbę i dmuchała z niej smrodliwe wary, niby z oparzeliska, a ślepiami ziorała na naszą wieś.

Przeszło parę dni.

W kilku chałpach zachorowali se: chłopy i baby i dziecka. Przyjechał doktór z miasta, dawał takie białe proski na niemoc i poznaczył dźwiyrza krydom. Narysował taki niby krzyz a nie krzyz i pedzioł wójtowi, coby zakazał wszystkim tam chadzać, bo bedzie štrof.

Troche niechtórzy pośli sie popatrzeć, a niechtórzy nie, bo to niby doktór miał tak kazane od cysorza, a wiadomo nojaśniejszy pon wie, co ludziom potrza.

Jakoś jednak proski nie pomogły i krzyze na wrotach, bo umierali se ludzie jeden po drugim.

Nie wysło i dwie niedziele a w kuzdej chałpie ktoś chorzał. A doktór ciągiem jeździł, dawał proski i dźwierza znacył.

U nas zachorowali kresnomatka. Złapało ich kole krów, jak doili. Wszystko mleko wylało sie ze skopca.

Wzięliśmy ją z krzesnojcem i położyli na wyrku. Chora wrzesceli, jakby im kto zadał i darli sie pazurami po żywocie.

— Odwiązno ten powrózek od zapaski, a tera od spodnicy — kazywali krzesnojciec, a ja to robiłem.

— A tera sie odwróć do haj tej ściany i nie pozieraj, boś jesce nie żeniaty.

Odwróciłem sie, ale jednem okiem podglądałem, co robią. Krzesnojciec rozwlekli babę do naga i przygniatali palcami jej wielgachny brzuch, aż sie krzesnomatka przestali drzyć. Potem ją zaodziali okłuszą.

Całą Bożą nockę krzesnomatka, co przestali, to znów się darli. Raz byli czarni na gembie, to znów siwi, to jak pomyje, to jak siara. A nogami wierzgali se, jak świnia, gdy dostanie jenczmyka.

Krzesnojciec przynieśli silnej okowity i dali jej pić. Wtedy sie dopiero umiliło krzesnomatce i zaspali se na lepsze. Co tronek to zawsze tronek.

Zwiedział sie doktór i już na drugi dzień zrana do nas przyjechał. Popatrzył, coś se zapisał, pewno lekitymacyj na cholerę, i wyjął takie białe trzy proski.

— Macie tu — pada do krzesnojca — i dacie babie wypić z mlekiem, jak sie zbudzi, to sie ji zrobi lepi. Uwozocie?

— Uwazom, uwazom, panie doktór — kłaniali sie krzesnojciec.

Jak sie chora zbudzili, krzesnojciec rzece, co tu był doktór i dał proski. A wtedy krzesnomatka w płacz.

— Ja nie będę pić prosków! Jak sie Ponjezusowi podoba mnie uzdrowić, to i bez prosków uzdrowi, a jak mnie chce zabrać, to i proski nie pomogą. Nie będę pić! nie będę!

Gospodarz porusyli wąsami i schowali te proski za nalepą do dziury, co se ją myszy zrobiły. A krzesnomatka jojczeli se dalej i popijali okowitę, to z jałowcem, to z pieprzem, to z piołynkiem.

Znowu przeleciol dzień i noc.

Przyjachał doktór i strasznie się zdziwował.

— Jeszce sie im nie poprawiło? Hm! hm! Jeszce nie!? A zażywała chora proski?

— A jakze, dawołem...

— Wszystkie?



Pod ciosem kryzysu. Wskutek kryzysu i samochodów nikt kupować nie chce, wobec czego i sporządzanie ich nie miało celu, a ponadto nie było czem płacić robotnikom. Toteż właściciel największych w Ameryce fabryk samochodów Heney Ford fabryki te zamknął, wskutek czego straciło pracę 100 tysięcy robotników, a licząc 5 osób na jedną rodzinę, zostało pozbawionych chleba pół miljona ludzi. Na naszym obrazku widzimy jedną z fabryk Forda w Detroit w chwili, gdy ją opuszczają robotnicy po zaprzestaniu pracy, a u góry właściciela tych fabryk, Heney Forda,

— A juści, wszystkie...
— A kiedy?
— Ano, kiej sie zbudziła...
— Hm, hm! jeszce się nie poprawiło... Ciekawe! Macie tu nowe proski i dajcie im zaraz. Po tych się im napewno polepszy — i dał az śtyry.

Krzesnojciec znowu je schowali do mysiej dziury, a gosposia se jenczeli i popijali śpirytus.

Tak ci uszło sporo czasów i dał Poniezus, co krzesnomatka ozdrowieli i żyli se jeszcze, o! żyli bardzo długo. A doktór, jak obaczył kiedy krzesnojca, to sie tak dziwnie na nich patrzy!... Proski zjadły mysy i nie barz im posmakowało, bo sie potruły i az trzy wyrzucilimy.

Od tego czasu, już nie miałem takiego syrca do cysorza, bo to on kazywał truć naród, ze to niby prędzej cholera ucіecze jak wsioskich ludzi bedzie mniej.

Edward Cygan.

Poradnik gospodarczy.

Pielęgnowanie drzew starszych.

Po obcięciu i zrównaniu korony drzew należy je przez kilka lat zostawić w spokoju, aby się rozwinęły dostatecznie; potem należy jednak znów obciąć niepotrzebne gałązki, mianowicie jeżeli są zbyt gęste i nie przepuszczają promieni słońca do wnętrza korony i tamują rozwój innych gałęzi. Wyciąć lub obciąć należy gałązki, które się trą o siebie, lub jeżeli wrastają jedna w drugą. Taki las rozrastających się gałęzi widać często w koronach drzew zaniedbanych. Jedna gałąź wrasta w drugą, a wszystkie są razem zmieszane tak, że nie można ich odosobnić dokładnie. Im prędzej się nieporządek taki usunie, tem więcej oszczędza się drzewu sił i tem mniejsze są rany, zadane odpiłowaniem gałęzi.

Zwieszające się gałęzie, przeszkadzające przechodniom lub szkodliwe dla drzewa, należy skrócić tak, jak poboczne gałęzie, zwrócone do góry. Tym sposobem nadaje się drzewu kształt bardzo nieforemny, dlatego też należy się zabrać do skracania gałęzi bardzo wcześnie. Suche, obumarłe gałęzie muszą być odpiłowane, taksamo jak i chore na raka lub inne narośle, np. jemioły i gąbki, ale naturalnie wtenczas tylko, jeżeli niema nadziei uratowania gałęzi w inny sposób.

Obcinanie gałęzi powinno się odbywać co dwa najwyżej trzy lata — wtedy nie potrzeba też uskuteczniać żadnych głębszych cięć. Najniebezpieczniejsze rany powstają przy odpiłowywaniu grubszych gałęzi, należy więc przytem zachować jaknajwiększą ostrożność. Najlepiej odpiłować gałąź z początku o pół metra wyżej, niż potrzeba, pień można usunąć później. Chcąc jednak uniknąć podwójnej roboty, należy odpiłować gałąź najpierw od dołu, potem dopiero z góry.

Wszystkie rany, zadane drzewku piłą, należy wygładzić strugiem (heblem), aby do rany nie wnikała woda, która wywołuje gnicie drzewa; potem smaruje się większe rany smołą, która wprawdzie zabija żywe części drzewa, aż do pewnej głębokości, lecz strzeże je od zgnilizny.

Z obcinaniem gałęzi idzie ręka w rękę dokładne czyszczenie kory pnia. Do młodych drzew wystarcza szczotka stalowa, do starszych należy wziąć tak zwanego drapacza, czyli skrobaczki. Owinąwszy pień płótnem, oddala się starą skorupę i ukryte pod nią robactwo, mianowicie to, które najwięcej szkodzi owocom. Najrozmaitsze robaki lubią tam przezimowywać i tylko dokładne czyszczenie kory przeszkadza im w zbytecznem mnożeniu się. Do najszkodliwszych takich robaków należą małe chrząszczyki, wszy i czerwie. Zekrobaną skorupę czyli korę należy natychmiast spalić.

Robotę tę należy wykonywać w zimie, gdyż drzewo w czasie odpoczynku mniej cierpi na usunięciu grubszych szczególniej gałęzi. Czyszczenie drzew najlepiej uskuteczniać w lutym, a najpóźniej w marcu, gdy drzewo jest jeszcze w pełnym stanie spoczynku.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Nagiętek ogrodowy, N. lekarski (*(Calendula oficinalis)* rośnie dziko w Europie południowej, u nas hodowany w ogrodach. Łodyga około 40 cm. wysoka, liście łopatkowate, mięsiste, kwiaty duże, żółte. Kwitnie od lipca. Kwiatów używa się do farbowania chust na żółto. Fałszują nim szafran i barwią masło.



Używa się herbaty z kwiatów i ziela jako środka moczopędnego, napotnego, roztwarzającego i krew czyszczącego, w zatkaniach brzusznych trzewiów, w żółtaczce, chorobach gruczołów, wrzodach, nawet rakowatych, w zatrzymaniu regularności; z kwiatów w chorobach przewlekłych, złośliwych.

Dr med. *Stanisław Breyer,* Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Koniec kryzysu? Jak donoszą z Londynu, ożywienie na giełdzie londyńskiej i gwałtowna zwyżka szeregu papierów wartościowych uważana jest tam za początek załamania się kryzysu. Gazety angielskie ostrzegają wprawdzie przed gorączką spekulacyjną, niemniej jednak przewidują zbliżający się okres poprawy gospodarczej. Według opinji kół finansowych należy oczekiwać ogólnej zwyżki cen na rynku światowym oraz ożywienia kredytu i handlu międzynarodowego. Oczywiście gdyby się kryzys załamał, to nietylko w jednym kraju, ale w całym świecie, a więc i w Polsce. A byłby już czas najwyższy!

Fundusz pracy. W Sejmie został zgłoszony wniosek, w myśl którego fundusz bezrobocia zostałby zniesiony, a natomiast utworzony tak zwany fundusz pracy. Gdyby Sejm ten wniosek przyjął, a zdaje się, że go przyjmie, bezrobotni nie otrzymywaliby wówczas zasiłków tak jak dotąd, ale otrzymywaliby pracę i za nią dopiero odpowiednie wynagrodzenie. Wniosek ten ma na celu zaniechanie dawania jałmużny, jaką jest bezsprzecznie każdy niezapracowany zasiłek dla bezrobotnych, a powtóre zapobieżenie nadużyciom, jakie tu i ówdzie się zdarzają.

Tragiczna śmierć narzeczonych. Do Krakowa, do stryja, zamieszkałego przy ulicy Topolowej, przybyła ze Słomnik 17-letnia Franciszka Kurkówna. Dowiedział się o tem jej narzeczony Wiktor Adamek, 23 letni stolarz, i przybył tam do niej w odwiedziny. Kiedy Kurkówna odprowadziła Adamka do tramwaju, ten na przystanku wydobył nagle rewolwer i strzelił do swej ukochanej, raniąc ją ciężko w głowę, poczem począł uciekać. Chciał go zatrzymać jeden z przechodniów, a wówczas Adamek wystrzałem w usta pozbawił się życia. Kurkówna w drodze do szpitala zmarła. Powodem zabójstwa i samobójstwa miała być podobno zazdrość.

Potworna matka. Niezwykły fakt skamieniałych uczuć matki wobec własnego dziecka zdarzył się w Rabce. Oto służąca, Aniela Luberda z Ostrowska w powiecie nowotarskim po urodzeniu dziecka rzuciła je w płonący piec, na którym gotowała obiad. Po czynie tym, nie zdradzając żadnego ob awu osłabienia, ani zdenerwowania, najspokojniej kończyła swoją pracę. Gospodyni, u której zatrudniona była Luberdówna, znając przedtem stan obwinionej, zauważywszy u niej zmianę, dochodziła, gdzie ona podziała dziecko. Ponieważ Luberdówna nie chciała wyjawić popełnionego czynu, gospodyni zawiadomiła policję. Policja po przeprowadzeniu dochodzeń aresztowała sprawczynię, która wkońcu przyznała się do zbrodniczego czynu, podając, że dziecko spaliła w czasie gotowania obiadu.

Życie na włosku. Gospodarz Mróz z Siekierczyny koło Limanowej, wyszedłszy z domu uczuł, że go oblatuje strach, gdy spojrzał do przydrożnego rowu. Mrok już był i nie mógł wyraźnie rozeznać, co za kudłaty zwierz legł w rowie. Że to był zwierz, nie wątpił, gdyż zbliżywszy się ostrożnie, zobaczył wyraźnie jakieś owłosienie na nieruchomem cielsku leżącem w rowie. Po cichu oddalił się i skoczył po kilku sąsiadów, którzy uzbroiwszy się w kije i widły, podchodzili w nadziei ubicia grubej zwierzyny. W chwili, gdy jeden z nich miał upuścić podniesiony na zwierza drąg, rzekomy zwierz wydał głębokie westchnienie, podobne do ludzkiego głosu, które powstrzymało waleczne zapędy niedoszłego bohatera, który znalazł się w większym jeszcze strachu, gdy mniemany zwierz wzniósł głowę, która okazała się głową kobiety odzianej w włochate futro. Była to p. St., która podchmieliwszy sobie, odpoczywała w rowie. Można sobie wyobrazić, coby się było stało, gdyby chłopi na czas nie poznali swej omyłki.

Tragedja na stacji w Szczakowej. Na stacji w Szczakowej rozegrała się krwawa tragedja, której ofiarą padł inżynier górniczy, Kazimierz Molter, zamieszkały w Katowicach, liczący 39 lat. Inżynier Molter został zastrzelony z rewolweru przez porucznika 11 pułku piechoty z Tarnowskich Gór, Jana Bętkowskiego. Bętkowski i Molter noc spędzili na zabawie, poczem nad ranem udali się na stację. Gdy czekali na pociąg, zdążający do Katowic, wywiązała się między nimi sprzeczka, a następnie doszło do wzajemnej zniewagi. Porucznik Bętkowski dobył wówczas rewolweru i z odległości paru kroków strzelił do Moltera, który padł trupem na miejscu. Ś. p. Molter pochodził z Borysławia. Osierocił on kilkuletnią córeczkę. Porucznika Bętkowskiego aresztowano.

Nowy biskup tarnowski. W gazecie watykańskiej „Osserwatore Romano“ ukazała się dnia 8 bm. nominacja ks. Dr. Franciszka Lisowskiego, sufragana lwowskiego na biskupa tarnowskiego. Równocześnie Ojciec św. nadał dotychczasowemu ks. biskupowi tarnowskiemu, Leonowi Wałędze, tytuł arcybiskupa. Ks. arcybiskup Wałęga zamieszka prawdopodobnie w klasztorze w Tuchowie.

„Zmartwychwstałe“ dziecko. W trupiarni szpitala powszechnego w Tarnopolu usłyszano w nocy płacz żałosny, rozlegający się poza zamkniętemi drzwiami trupiarni. W tej chwili otwarto drzwi i przekonano się, że rzeczywiście był to płacz dziecka, które tam po operacji przeniesiono, jako zmarłe. Dziwną jest rzeczą, jak mógł lekarz uznać dziecko za zmarłe, które jeszcze żyło. Nieszczęśliwe dziecię przeniesiono natychmiast do szpitala i poddano starannej pielęgnacji.

Tragedja rodzinna w Tarnopolu. W Tarnopolu rozegrała się ponura tragedja rodzinna, która wywołała w mieście ponure wrażenie. Żona sekretarza Wydziału powiatowego, Wołodkiewicza, strzeliła dwukrotnie z rewolweru do swego męża, raniąc go ciężko, poczem w zamiarze samobójczym strzeliła do siebie, raniąc się w głowę. Oboje małżonków w ciężkim stanie odwieziono do szpitala, gdzie zabójczyni wkrótce zmarła.

Samobójstwo naczelnika urzędu skarbowego. W Brodach popełnił samobójstwo przy pomocy rewolweru naczelnik urzędu skarbowego, Michał Niemczewski. Powód samobójstwa nieznany. Niemczewski miał w niedługim czasie przejść na emeryturę i wedle pogłosek znajdował się ostatnio w złych stosunkach finansowych.

Atak szału w szkole. Niezwykły wypadek wydarzył się w gimnazjum żydowskiem w Stanisławowie. Uczeń 7 klasy Gottlieb uległ w czasie lekcji atakowi szału. W ataku tym chciał się rzucić na kolegów, poczem upadł bezwładnie na ziemię. Chorego odwieziono natychmiast do domu, poczem odstawiono go do rodziców do Skałatu. Gottlieb był pilnym uczniem, ale bardzo biednym, a utrzymywał się z lekcyj.

Wdowiec, który nie jest wdowcem. Kilka lat temu w Opocznie niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego ożenił się niejaki Józef Omyłka i niedługo po ślubie wcielony został do wojska. Pozostała w domu małżonka nawiązała zaraz po wyjeździe męża przyjacielskie stosunki z niejakim Filipem Zborowskim z Warszawy, z którym wyjechała wkrótce do stolicy, gdzie zameldowała się jako Zborowska. Po kilku miesiącach zachorowała ciężko i zmarła w szpitalu. A że była tam zapisana jako Zborowska, więc pochowano ją pod tem nazwiskiem. Po zwolnieniu z wojska wrócił Omyłka do Opoczna i tam dowiedział się dopiero z przerażeniem o całej historji. Po upływie roku postanowił ponownie się ożenić, jednak w czasie przeprowadzania formalności

przedślubnych okazało się, że nie może się żenić, gdyż nigdzie niema dowodu o śmierci jego pierwszej żony. Wobec tego Omyłka zwrócił się do policji, która wszczęła dochodzenia karne przeciw Zborowskiemu za wprowadzenie władz w błąd. Dopiero po rozprawie sądowej będzie się mógł wdowiec powtórnie ożenić.

Burza z piorunami w Łodzi. W piątek 10 b. m. około godziny 2 po południu spadła w Łodzi olbrzymia ulewa, poprzedzona wielką burzą z piorunami. W mieście uderzyło kilka piorunów, które jednak nie wyrządziły żadnych szkód.

Zakamieniały zbrodniarz. Przed sądem w Łodzi stanął ostatnio 65 letni Franciszek Jobe, oskarżony o włamanie. Jak stwierdzono w czasie rozprawy sądowej, Jobe przesiedział dotąd 30 lat w więzieniu za rozmaite zbrodnie. Obecnie otrzymał dalszy rok kryminału.

Proces więźniów brzeskich. W ubiegłym tygodniu przed sądem apelacyjnym odbył się proces przeciw tak zwanym więźniom brzeskim. Zaraz na wstępie rozprawy obrońcy oskarżonych zażądali usunięcia od sądzenia sprawy sędziego Chodeckiego, czego jednak sąd nie uwzględnił. Wobec tego wszyscy adwokaci zrzekli się obrony i opuścili salę rozpraw. Po jakimś czasie wyszli również oskarżeni posłowie tak, że zostali sami sędziowie i dwaj prokuratorzy. Mimo to proces toczył się dalej, to znaczy, że odczytano akt oskarżenia, przebieg pierwszego procesu, a następnie prokuratorowie wygłosili swe przemówienia. Proces, którego trwanie zapowiadano na dwa tygodnie, skończył się w przeciągu trzech dni. W ubiegłą sobotę ogłoszono wyrok, zatwierdzający poprzednią karę ($1^1/_2$ do 3 lata ciężkiego więzienia), obostrzając go utratą praw obywatelskich przez 3 lata.

Szczur w kostnicy. W kostnicy szpitala żydowskiego na Czystem w Warszawie zaszedł wypadek, który wywołał wśród żydów przygnębiające wrażenie. W kostnicy tej złożono zwłoki dwóch żydówek, zmarłych w szpitalu. Kiedy jeden z grabarzy udał się rano do kostnicy, zobaczył olbrzymiego szczura, biegającego po zwłokach zmarłych. Grabarz, uderzywszy kilkakrotnie szczura, zabił go na miejscu. Po odkryciu prześcieradeł okazało się, że szczur poodgryzał zwłokom nose i wargi, oraz uszkodził policzki. Nabożni żydzi uważają, że jest to kara Boża dla rodzin zmarłych.

Zamach morderczy na staruszkę. W Warszawie przy ulicy Brzeskiej mieszkała, jako sublokatorka, w mieszkaniu 68 letniej Juljanny Kaczyńskiej 30 letnia Zofja Bojarska, b kelnerka kawiarniana. Kiedy Bojarska pozostała z Kaczyńską w mieszkaniu sam na sam, rzuciła się na staruszkę, chorą na reumatyzm, artretyzm i ischias i poczęła ją dusić. Mimo, że Kaczyńska błagała ją o litość, Bojarska dusiła ją, aż staruszka straciła przytomność. Wówczas Bojarska porwała z łóżka koszyk, zawierający bieliznę, złotą obrączkę syna staruszki i różne drobiazgi, wartości 40 złotych i zbiegła. Po ucieczce Bojarskiej Kaczyńska odzyskała przytomność i poczęła krzyczeć. Nadbiegły sąsiadki i zawiadomiły policję. Po niedługich poszukiwaniach Bojarską aresztowano, gdy zamierzała wsiąść do pociągu. Rzeczy wszystkie jej odebrano, a ją zamknięto w więzieniu.

Słonina pod pierzyną. Przeciw Józefowi Głowackiemu, rzeźnikowi w Warszawie, zrobiono doniesienie do policji, że trudni się on potajemnym ubojem nierogacizny. Policja zrobiła rewizję, przyczem spostrzegła świeżą krew w pobliżu chlewa, ale słoniny nigdzie nie było. Rewizja odbywała się w nocy, więc mimo rewizji domownicy chrapali, aż się ściany trzęsły. I właśnie to chrapanie wzbudziło podejrzenie policji. Jeden z policjantów zaglądnął pod pierzynkę służącej i ze zdziwieniem obok białych nóżek dziewczyny znalazł dwa połcie słoniny i szynki świńskie. Teraz szukano już dalej i oto w otomanie, na której chrapał najstarszy syn państwa Głowackich, znaleziono inne części świni. Za szafą ukryte były dwie beczki z mielonem mięsem, przygotowanem do wyrobu wędlin. Brakowało tylko głów i dziwiono się, gdzie mogły się podzieć świńskie łby, które przecież nie tak łatwo ukryć. Dopiero jeden z policjantów zajrzał pod stół, nakryty zielonym pluszowym obrusem w bordo kwiaty, i tam znalazł dwa potężne łby świńskie. Nie udała się sztuczka rzeźnikowi.

Krwawy dramat rodzinny. We wsi Służew w powiecie warszawskim rozegrał się krwawy dramat rodzinny. Od dłuższego czasu trwały zatargi majątkowe między 33-letnim Wiktorem Strzeleckim, gospodarzem tej wsi, a teściową jego 44 letnią Marją Chodzeniową. Według mniemania Strzeleckiego należało mu się do posagu żony jeszcze kilka morgów ziemi. Ponieważ groźby nie odnosiły skutku, między teściową a zięciem zapanowała śmiertelna nienawiść, która zakończyła się ostatecznie zabójstwem. Gdy Chodzeniowa przyszła na podwórze Strzeleckiego celem schwytania swej kury, Strzelecki, zatrzymawszy ją na swoim terenie, porwał siekierę i zadał teściowej cios obuchem w lewą skroń tak, że Chodzeniowa padła nieprzytomna. Wezwany lekarz stwierdził śmierć. Zabójcę aresztowano.

Zabawa w wisielca. W Owińskach pod Poznaniem żona robotnika, Stanisława Szumlakowskiego, wyniosła swemu mężowi, znajdującemu się przy pracy, obiad, pozostawiając w domu dwoje dzieci, a mianowicie 10-letniego Mieczysława i 5 letnią Łucję. Mały Mieciu, chcąc zabawić siostrzyczkę, obiecał jej pokazać, jak się to ludzie wieszają. W tym celu zaryglował drzwi, umocował na nich ręcznik i powiesił się na nim. Kiedy matka wróciła do domu, zastała już tylko zimne zwłoki dziecka

Samochód w rzece. Mostem nad Brdą w Koronowie na Pomorzu przejeżdżał samochód ciężarowy z Czerska. W pewnej chwili wskutek zepsucia się kierownicy szofer stracił panowanie nad maszyną. Samochód skręcił w bok i spadł z wysokości 4 metrów do rzeki, zanurzając się momentalnie pod wodę. Udało się wyratować szofara i jadącego z nim jednego pasażera, natomiast druga pasażerka, niejaka Śródkowska, utonęła. Zwłok nieszczęśliwej dotąd nie wyłowiono.

Straszliwa walka policji z obłąkaną. W Stołpcach na Pomorzu rozegrała sią wstrząsająca scena. Pewna wdowa napisała do dyrektora szkoły list, że syn jej nie pójdzie tego dnia do szkoły, ponieważ zamierza poświęcić go Bogu, jak Abraham Izaaka. Ofiarę tę spełnia na wyraźne polecenie, które otrzymała z nieba. Dyrektor natychmiast zaalarmował policję. Policjanci, nie przewidując tak groźnego obłędu u wdowy, otworzyli drzwi, lecz w tej chwili musieli się cofnąć. Obłąkana obrzuciła ich książkami, wazonikami naczyniami i t. p. pociskami. Jeden z policjantów został ciężko ranny w głowę. Daremnie bronili się policjanci bombami łzawiącemi. Dopiero straż pożarna strumieniami wody ubezwładniła kobietę. Na szczęście zdołano wyratować syna, który wisiał już na sznurze, przyczepionym do haka wbitego do sufitu.

Odebranie cyganom porwanego dziecka. W rejonie Kołtynian na granicy polsko litewskiej zatrzymano sanie, powożone przez cygana Derdyczynowa, który jechał z żoną i dwoma synami. Oprócz towarów, pochodzących z przemytu, znaleziono 7 letniego chłopca. Jest to syn naczelnika powiatu wiłkomierskiego, którego cyganie porwali z zemsty za aresztowanie ich syna, a z którym zamierzali zbiec do Polski w celu otrzymania okupu. Chłopca odebrano i odesłano do domu.

Dowcipny pomysł oszustów. Oszuści wymyślają coraz to nowe sposoby oszukiwania ludzi. O nowem pomyśle oszustów, nawet wcale dowcipnym, donoszą z Wilna. Oto do szynku któregokolwiek przychodziło dwóch młodzieńców, prosząc o litr wódki. Kupiec stawiał flaszkę na ladzie, jeden z młodzieńców brał ją i chował do kieszeni, poczem poczynał liczyć pieniądze. Zawsze jednak okazywało się, że brak mu kilkunastu groszy do zapłacenia całej należytości. Przepraszał bardzo kupca za fatygę, wyjmował flaszkę z kieszeni i oddawał ją właścicielowi, poczem najspokojniej wychodził z szynku. Zdawałoby się, iż wszystko jest w porządku, a jednak tak nie było, gdyż oszust zabierał flaszkę z wódką, a oddawał inną flaszkę, zupełnie podobną, napełnioną wodą. Sprytnych oszustów poszukuje obecnie policja.

Car-morderca. We wsi Wielkie Sioło koło Mołodeczna odbywała się huczna zabawa. Młodzież bawiła się ochoczo, dolewając co chwila do kieliszków. Między dwoma uczestnikami zabawy Piotrem Carem, mieszkańcem wsi Wielkie Sioło, a szeregowcem kompanji telegraficznej Michałem Sałasajem zaszło jakieś nieporozumienie. Ponieważ przy stole, przy którym pito, znajdowały się kobiety, przeto chcąc zachować wszelką galanterję obaj poważnieni wyszli przed budynek, aby się tam swobodnie wykłócić. Od słowa do słowa przyszło do bójki, w czasie której Car uderzył Sałasaja kołkiem od płotu tak silnie w głowę, że położył go na miejscu trupem. Cara aresztowano i osadzono w więzieniu.

Zbrojny napad na plebanję. We wsi Bassarówce powiatu dubieńskiego kilku nieznanych, uzbrojonych osobników zaczęło się dobijać o północy do plebanji Prawosławnej, żądając wpuszczenia ich do wnętrza. Wobec odmowy domowników bandyci, po oddaniu kilku strzałów, wtargnęli przez okno do mieszkania. Tu bandyci steroryzowali duchownego prawosławnego Ignatowicza i jego lokatora, nauczyciela szkoły powszechnej, Władysława Wilczyńskiego, i zaczęli plondrować mieszkanie, rabując nauczycielowi 14 złotych, a duchownemu większą gotówkę. Bandyci po dokonaniu rabunku zbiegli.

Dziecko wśród wilków. Niecodzienny wypadek zdarzył się we wsi besarabskiej Drokija. Wieśniak Baltasz jechał z żoną i 3-miesięcznem dzieckiem sankami do domu. Kiedy byli już trzy kilometry od wsi, zostali napadnięci przez wilki. Nastraszone konie poniosły i gdy szarpnęły sankami, kobieta straciła równowagę i omal nie wypadła na ziemię. Wypuściła jednak z rąk niemowlę. Stoczyło ono się z sanek na drogę. O zatrzymaniu koni nie było mowy. Zresztą włościanin nie miał przy sobie broni. Wilki rzuciły się na niemowlę Co było dalej, nieszczęśliwi rodzice nie wiedzieli, gdyż zapadł wieczór. Po przybyciu do wsi podnieśli alarm. Natychmiast kilkunastu uzbrojonych chłopów z żandarmem na czele popędziło na miejsce wypadku. Wkrótce ujrzeli na drodze kilka wilków, które biegały w kółko, od czasu do czasu wyjąc. Dano do nich parę strzałów, po których wilki uciekły. W miejscu, koło którego krążyły, znaleziono zziębnięte, ale żywe i nienaruszone niemowlę.

Ukradli cały dom. Gazety budapeszteńskie donoszą: Wypadek osobliwej kradzieży wydarzył się na Węgrzech. Gdy mieszkanka Nagykőrös nazwiskiem Molnar przebywała w szpitalu, nieznani sprawcy urządzili wyprawę na jej dom i skradli go wraz z całem urządzeniem i paroma sąsiednimi budynkami. Gdy chora pani Molnar opuściła szpital, zastała już tylko pusty grunt na miejscu swego dawnego domu. Wiadomość ta brzmi jednak bardzo nieprawdopodobnie, ale gazety węgierskie podają ją jako fakt prawdziwy.

Straszna eksplozja gazu. W miejscowości Neukirchen w Zagłębiu Saary wydarzyła się straszna katastrofa eksplozji o rozmiarach, dotychczas nie notowanych. Mianowicie eksplodował nagle olbrzymi zbiornik gazowy pojemności 120 tysięcy metrów sześciennych, wyrządzając potworne szkody w mieście. W pobliżu zbiornika zawaliło się kilka domów, z innych domów eksplozja pozrywała dachy. Na ulicach odniosło dużo ludzi rany od spadających odłamków szkła, dachówek, kamieni i t. p. Z pod gruzów wydobyto do chwili, gdy te słowa piszemy, 100 trupów i 500 osób ciężko rannych. Lżej rannych jest około 500 osób. Co było powodem katastrofy, dotychczas nie stwierdzono.

Katastrofalny wybuch w zakładach samochodowych. W znanej francuskiej fabryce samochodów Renaulta wydarzyła się wielka eksplozja w centrali elektrycznej, wskutek której zostało 6 osób zabitych i przeszło 150 rannych. Życiu wielu rannych zagraża niebezpieczeństwo. Ośmiu rannych zmarło w drodze do szpitala. Dotychczas nie ustalono przyczyny katastrofy. Fabryka samochodów Renaulta leży na przedmieściu Paryża i zatrudnia 30 tysięcy robotników.

Ohydna zemsta służących. W Le Mans, we Francji, dokonano ohydnej zbrodni na żonie i córce tamtejszego adwokata. W nieobecności pana domu dwie służące w okrutny sposób zmasakrowały żonę i córkę gospodarza. Po powrocie do domu adwokat, zastawszy drzwi wejściowe zamknięte, przypuszczał, że żona i córka udały się do krewnych. Nie zastawszy ich nigdzie, zawiadomił policję, która przemocą otworzyła drzwi mieszkania. W przedpokoju na ostatnich stopniach znaleziono zwłoki jego żony, której twarz okropnie była okaleczona młotkiem. W pokoju leżały zwłoki córki, pokłóte na całem ciele nożem. Pozatem miała ona wyłupane oczy i wybite zęby. Obie służące zabarykadowały się w swoim pokoju, skąd przemocą zabrano je na policję. Tam złożyły obszerne zeznania, opowiadając, że czynu swego dokonały z zemsty, gdyż pani domu i córka znęcały się nad niemi, robiąc im stale niesłuszne wyrzuty. Zdaje się, że morderczynie opanował jakiś obłęd, bo przecież, jeżeli im było źle na służbie, mogły ją w każdej chwili opuścić.

Straszna śmierć narciarki. W pobliżu Monachjum, stolicy Bawarji, zaszedł straszny wypadek w czasie jazdy na nartach. 24-letnia panna w czasie samotnej wycieczki na nartach upadła tak nieszczęśliwie, że wbiła sobie kij w oko. Poprzez oko kij wbił się do głowy i spowodował pęknięcie czaszki. Ponieważ nie było nikogo w pobliżu, dziewczyna przeleżała czas dłuższy na śniegu. Kiedy wieczór nie wracała do domu, poczęto jej szukać i znaleziono nieprzytomną na śniegu. Przewieziono ją do szpitala, ale tam wkrótce zmarła.

Mrozy w Ameryce. Podczas, gdy u nas ubiegły tydzień zaznaczył się znaczną zwyżką temperatury, środkowo-zachodnią część Stanów Zjednoczonych nawiedziły silne mrozy oraz katastrofalne śnieżyce. Silny mróz, dochodzący miejscami do 40 stopni, pociągnął za sobą liczne ofiary w ludziach.

Pożar sanatorjum dla położnic. Z Cleveland w Ameryce Północnej donoszą, że w jednem z okolicznych sanatorjów dla położnic wybuchł katastrofalny pożar, który z niezwykłą szybkością ogarnął cały gmach. Pomimo natychmiastowej akcji straży pożarnej gmach w przeciągu kilkudziesięciu minut spłonął, grzebiąc pod gruzami 15 ofiar, przeważnie kobiet, 13 dalszych osób odniosło dotkliwe rany. W czasie pożaru rozgrywały się rozpaczliwe sceny.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Rzeczy ciekawe.



Ofiara morza.

Po największej części okręty padają ofiarą burzy, jaka je zaskoczy na pełnym oceanie. Jeżeli okręt jaki uderzy gdzieś o skałę podwodną, a przyjść mu nie ma kto z pomocą, wówczas on, a z nim cała załoga ginie pod wodą. Zdarza się jednak, że nawet bez burzy, wskutek mgły lub ciemności, okręt najeżdża na jakąś skałę i grzęźnie na niej. Taki właśnie wypadek widzimy na naszym obrazku. Okręt »Ben Serel« wjechał na skały koło miejscowości Girdlenes, przechylił się na bok i pozostał bez ruchu. Nadzwyczajnym wysiłkiem załogi udało się go zepchnąć na wodę i dociągnąć do portu, gdzie go będą musieli naprawić.

Odkąd zaczęto nosić obuwie.

Prawdopodobnie już w pierwszej dobie swego pobytu na ziemi, człowiek dla zabezpieczenia nóg od cierni, ostrych kamieni i ukąszeń gadów, owijał nogi liśćmi przytwierdzając te ostatnie giętkiemi gałązkami. Ponieważ liście na piętach darły się bardzo prędko od chodzenia, składano ich więc kilka, co dało początek podeszwom. Z czasem liście zastąpiono kawałkami wyprawionej skóry lub cienką deseczką drewnianą, przywiązywaną do nogi sznurkami wełnianemi, jedwabnemi, a nawet złotemi i srebrnemi. Obuwie tego rodzaju, noszone na Wschodzie, następnie zaś w starożytnej Grecji i Rzymie, zwało się koturnem i wybornie służyło w krajach ciepłych, gdyż nie zakrywało całej stopy. Ludy północne, zmuszone chronić nogi od mrozu i deszczu, wymyśliły buty skórzane (calliga) i kamasze, które z Galji przeszły do Rzymu. Po wyprawach krzyżowych rozpowszechniły się w Europie trzewiki, a raczej pantofle, przywiezione przez rycerzy, wracających z Palestyny. Kształty tego obuwia były tak dziwaczne, że zaliczyć je można do największych wybryków mody w średnich wiekach, wespół z olbrzymiemi spiczastemi czepcami (hennin), używanemi przez kobiety.

Zwyczaj noszenia trzewików zakrzywionych pochodził z Anglji i został wprowadzony przez Henryka Plantageneta. Monarcha ten pysznił się nadzwyczajną swoją urodą, martwił się tylko rozmiarami swoich nóg, które go szpeciły. Chcąc ukryć tę wadę, zaczął używać trzewików bardzo długich z zakrzywionemi nosami, tworzącemi niby róg suto złocony. Dworzanie natychmiast rzucili się do tej mody, która z Londynu rozeszła się po całej Europie. Osobnemi edyktami oznaczano długość tych trzewików: tyle dla królów, tyle dla książąt, tyle dla szlachty, tyle dla mieszczan. Z owej epoki pochodzi przysłowie „żyć na wielkiej stopie". Nos ydoszły w końcu do takich rozmiarów, że król Filip zabronił ich noszenia, a Karol V oznaczył na nieposłusznych karę 10 florenów. Nosy trzewików były zdobione dzwoneczkami i zakończone złotym łańcuszkiem, przytwierdzonym do pasa, zapewne z obawy, żeby obuwie kosztowne nie zginęło. Za Franciszka I używano trzewików poprzecinanych i ozdobionych bufami atłasowemi: potem weszły w modę wstążki i klamry. Ludwik XIV wprowadził obcasy, w celu podwyższenia swej postaci. Kobiety skwapliwie uchwyciły się tej nowości i wkrótce obcasy zyskały powszechne prawo obywatelstwa.

Skrzydlaci pasterze.

W Ameryce Południowej właściciele trzód nie potrzebują trzymać pastuchów, zastępuje ich ptak zwany agami, wielkości kury, z długą szyją i czarnem upierzeniem, lśniącem się jak metal. Agami oswaja się bardzo łatwo, przywiązuje się do swego pana i strzeże wszystkiego, co jest jego własnością. Nieraz w Gujanie widziano, jak prowadzi rano kaczki do wody, albo kury, a jeżeli które z tych stworzeń chce zboczyć z drogi, ptak-pastuch dziobie je i przywołuje do porządku. Powierzają mu gromady owiec, które pilnuje lepiej niż pies i wieczorem wiedzie do domu; jeżeli do stada zbliży się jakie zwierzę drapieżne, agami z wrzaskiem rzuca się na nie i potężnemi uderzeniami dzioba zmusza do odwrotu. Przy obiedzie wypędza z sali jadalnej psy i koty, czekając cierpliwie, aż mu dadzą pożywienie.

Szewc wynalazł fajki.

Pierwsze fajki z pianki morskiej weszły w użycie w 1723 r. Pierwsza taka fajka wyszła z pod dłuta niejakiego Karola Kovatsa, z zawodu szewca, w Budapeszcie. Hr. Andarssy, który przywiózł ze swej podróży po Azji Mniejszej kawał pianki morskiej, dowiedziawszy się o talencie rzeźbiarskim ex-szewca,

polecił mu zrobić fajkę z rzeźbionym cybuchem. Fajka Kovatsa znajduje się obecnie w muzeum miejskiem w Budapeszcie.

Węże opiekunami kwiatów.

Na szczególny sposób ustrzeżenia swoich nasion kwiatowych, sianych po grzędach, od wydziobywania ich przez kury wpadł jeden z ogrodników, zamieszkałych w stanie Wisconsin. Zaobserwował on, że kury, jak zresztą i inne również gatunki ptaków, lubią grzebać w ziemi, żywią wielką obawę przed wężami i żmijami.

Obserwacja ta nasunęła sprytnemu ogrodnikowi doskonały pomysł. Posiadając znaczną ilość zużytych opon gumowych, pokrajał je na rozmaite długości, pomalował w odpowiedni sposób, aby naśladować barwą i deseniem — węża i zwinąwszy je, porozkładał na grzędach. Skutek był nadzwyczajny. Oto w jednej chwili, zarówno kury jak wszystkie inne ptaki trzymały się zdala od obsianych grzęd, nad któremi tak skuteczną straż rozciągały sztuczne węże.

„Wędrujące piaski“ nad Bałtykiem.

Tak zwane „wędrujące diuny“, t. j. ławice piasku na wybrzeżu Bałtyku, odbywają formalne podróże. Stwierdzono np., iż na wybrzeżach Wschodnich Prus diuny wędrowne posunęły się w ciągu r. 1930 o 50 metrów w głąb lądu i w m. Schmolzin zasypały część lasu świerkowego, ciągnącego się na przestrzeni 2000 hektarów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Prawdopodobnie życie na Marsie istniało i osiągnęło przed miljonami lat swój punkt kulminacyjny.

Na konkurs „Roli“ wpłynęło do dnia 1 bm. kilkadziesiąt utworów. Odczytywanie ich i ocenę dokończymy w tych dniach, wskutek czego w następnym numerze „Roli“ podamy wynik konkursu. W odczytanych dotychczas utworach znaleźliśmy kilka prac bardzo dobrych, pewną ilość zupełnie nadających się do druku, ale i pewną ilość tak słabiutkich, że jeszcze na druk nie zasługują. Tytuły prac nagrodzonych i przyjętych do druku podamy w następnym numerze „Roli“. — **Wawrzek Miesiączek** w L.: Za pamięć i życzliwość dla „Roli“ serdecznie dziękujemy. Cieszy nas, że jest Pan z swego losu zadowolony. Nadesłany utwór zachowujemy do druku. Z powodu jednak zbyt dużych jego rozmiarów musimy wybrać odpowiednią chwilę, aby się mógł pomieścić. — **J. Janusz Sierp Drewnicki** w K.: Jakkolwiek nadesłane nam wiersze są zupełnie poprawne, to jednak z powodu swej zbyt ciężkiej formy nie nadają się do „Roli“. — **W. Gen** w K.: Wierszyk pt.: „Matka“ zawiera myśl ładną, ale brak mu wykończenia; w wierszu: „Za nim dzieci umnego (czy innego? trupa. „Nie wydrukujemy. — **Kazimierz N.** w K. H.: Nadesłane utwory są bardzo dobre, więc wszystko przeznaczam do druku. Nazwiska, ponieważ Pan sobie tego nie życzy, nie zamieścimy. — **Jan Słopa** w M.: I u mnie w dniu 9 bm. odbył się bardzo ładny oblot pszczół. Wylatywały również gęsto 10 bm. I tu znów teorja nie zgadza się z praktyką; wszelkie podręczniki pszczelarskie powiadają, że pszczoły oblatują się dopiero wówczas, gdy jest 8 a nawet 10 stopni Celsiusa w cieniu, a tymczasem 9 bm. było tylko 4 stopnie, a i tak pszczoły oblatywały się i nie krzepły z zimna. Oblot taki jest dla pszczół bardzo korzystny, gdyż oczyszcza się i odświeżą. Matka zaczyna jednak silniej czerwić, więc przy nastaniu prawdziwej wiosny trzeba uważać, aby pszczołom żywności nie brakło. Jeżeli mają miodu poddostatkiem, to zaczną się szybko wzmagać w siłę. — **Karol Pardyk** w L.: Nie warto odkładać zaprenumerowania „Roli“ na czas późniejszy, bo wówczas może braknąć początkowych numerów, w których są drukowane dwie nadzwyczaj zajmujące powieści. — **B. Ćwiekowa** w L.: Prosimy o podanie nam, możliwie jak najrychlej, kiedy Pani „Rolę“ otrzymuje i kto Pani doręcza, czy listonosz gminny czy funkcjonarjusz pocztowy. — **Jan Masny** w P.: Za uznanie dla „Roli“ serdecznie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył „Górnik“).

■ Spółgłoska.
☆ ■ ☆ Zwierzę drapieżne.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Gatunek papug.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Oznaka zasługi.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część okna
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Naczynie do kąpieli.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Gra towarzyska.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Afryce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Afryce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Gatunek wina
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Niemczech.
☆ ■ ☆ Kawał lodu.
☆ ■ ☆ Część domu.
■ Spółgłoska.

Środkowe litery, w miejscach kwadracików, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko znanego poety ludowego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Rudolf Grzegorz),

Że to imię męskie pierwsze drugie trzecie,
Po niewielkim trudzie sami uwierzycie,
A zaś samo drugie co na myśli mam.
To powiem wam szczerze, każdy w niej [swój pan,
G ly równego sobie gdziekolwiek spotkacie
To przez samo trzecie doń się odzywacie,
A zaś samo piąte nie jest nic trudnego,
Bo to jest nazwisko poety polskiego
Całość wielkie miasto w dalekiej krainie,
Dołóżcie mozołu a wnet się nawinie.
Bo to miasto duże, ludności ma wiele,
Pomyślcie tylko uważnie i śmiele.

II

(Ułożył Władysław Łukasik).

Pierwsza znana samogłoska,
Z trzecią tworzy wiersz, gdzie chwała,
Czy to ludzka, czy to boska
Miejsce mieć będzie, jak miała,
Drugą i trzecią posiada
Każdy człow ek prawie,
Zgadnij całość: trudna rada,
Służyć będzie ku zabawie.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Władysław Znamirowski z W.).

k ╳ y
r ╳ k
i ╳ a
(╳ l
g ╳ a
l ╳ k
e ╳ a
o ╳ a
s ╳ i
c ╳ s

Dopełnić słowa, aby rząd środkowy dał nazwisko znanego artysty.

4. Tajemniczy bilet.

(Ułożyła Janina Propperówna z J.).

CELINA CZUKAY.

Z podanych liter ułożyć zawód tej osoby

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 6 „Roli“: 1) Logogryf: Stefan Żeromski, 2) Łamigłówka: Zaprowadzenie chrześc. 965, bitwa pod Grunwaldem 1410, Unia Lubelska 1569, odsiecz Wiednia 1683, pierwszy rozbiór Polski 1772, Konst. 3 maja 1791, drugi rozbiór 1773, bitwa pod Racławicami 1794, trzeci rozbiór 1795, powstanie listop. 1831, powst. styczniowe 1863, 3) Zagadki: I. mucha, II. pług, III. granat, Bilety wizytowe: I. Inspektor, II. Aplikant.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pociecha.

— Jestem strasznie nieszczęśliwa — skarży się młoda żona — coraz bardziej przekonywuję się, że mąż mój ożenił się ze mną tylko dla pieniędzy.

— No to masz przynajmniej pociechę, że nie jest taki głupi, jak wygląda.



Zna siebie.

S ę d z i a: Nie bądź pan tak nieubłaganym. Pan widzisz, że oskarżony serdecznie żałuje, iż pana nazwał „osłem".

S k a r ż ą c y: On tak tylko mówi, ale z pewnością myśli: Osłem był i osłem pozostanie.



Opozycja dla opozycji.

M ą ż: Ponieważ trudno jest nam osiągnąć zgodę, więc ostatecznie rób, jak chcesz.

Ż o n a: Ani mi się śni.

Do sprzedania lub wydzierżawienia zaraz z powodu wyjazdu, tuż przy Krakowie: Dom murowany 6 pokoji, sklep, stajnia, stodoła, szopy, ogród owocowy, 1 mórg pola warzywnego. Wiadomość Księgarnia Wiedza i Sztuka, **Kraków, Gołębia 10.**

Giełda płodów rolniczych

z dnia 14 lutego b. r.

Pszenica	27·00—28·00	**Słoma długa**	5·25—5·75
Żyto .	17·25—17·75	**Ziemniaki stoł.**	0·00—0·00
Owies . .	12·50—13·50	**Koniczyna nasienn. czer.**	000·00—000·00
Jęczmień .	15·00—15·50		
Fasola biała	19·00—20·00	**Mąka żytnia**	28·25—28·75
Groch zwyk.	24·00—27·00	**Mąka pszen.**	55 00—59·00
Siano słodk.	7·50—8·00	**Otręby pszen.**	8·25—8·75
Łubin żółty	12·50—13·00	**Otręby żytnie**	8·25—8·75
Koniczpastew.	8·00—9·00	**Mąka czerw.**	12·00—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 14 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Bukaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizny bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Wielki ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1933

już wyszedł i jest do nabycia w Administracji „Roli" w cenie 2 zł. 75 gr.

Pragniecie wyleczyć się z reumatyzmu i podagry

Rwące, kłujące bóle w członkach, stawach, obrzmiałe miejsca, zniekształcone ręce i nogi, kurcze, kłucie, rwanie w rozmaitych częściach ciała, nawet osłabienie wzroku występują często jako skutek cierpień reumatycznych i podagrycznych, które winny być usunięte, w przeciwnym razie choroba wciąż postępuje





PROPONUJĘ

uleczającą, rozpuszczającą kwas moczowy kurację wodą mineralną, która poprawia przemianę materji i zwiększa wydzieliny, a więc żaden tak zwany uniwersalny lub tajny środek, lecz produkt, który dobroczynna matka natura udziela dla dobra cierpiącej ludzkości.

KAŻDEMU PRÓBA BEZPŁATNA

Napiszcie mi natychmiast, a otrzymacie zupełnie gratis i franco próbę wraz z objaśnieniem za pośrednictwem moich we wszystkich krajach urządzonych składów, i wówczas sami przekonacie się o nieszkodliwości środka tego oraz o jego szybkiej skuteczności.

AUGUST MÄRZKE,

Berlin Wilmersdorf Bruchsalerstr. 5. Oddział 357.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

poleca

FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych i czarnych rycin — zł. 7.

Wołowski ST. „Magja i Czary". Bibljoteka „Izyda" zł. 2.50.

STAŚKO PAWEŁ. „Sabath Życia" 2 t. w jednej pow. zł. 4.—.

— „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 2.50.

— „W rajskim ogrodzie", powieść . . . . . zł. 1.50.

— „Rumiec Duszy", pow. współczesna . . . zł. 2.—.

— „Szalona Sielanka" powieść . . . . . zł. 2.—.

— „Obłędny Śmiech" nowele z wojny . . . . zł. 0.75.

— „Nieśmiertelne Szaleństwo", powieść . . . zł. 2.—.

— „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", powieść . zł. 2.—.

— „Luksowy Grzech", powieść . . . . . zł. 2.—.

TETMAJER KAZ. „Zatracenie", romans . . . zł. 5.—.

— „Anioł Śmierci", powieść . . . . . zł. 4.—.

SEM BENELL „Uczta szyderców", tłum. Mirandola, dramat w 3-ch aktach . . . . . . zł. 1.20.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·50 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie. str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku)**, wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy**, śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Koncewicz Dr Prof. Nowy Słownik podręczny Łacińsko-Polski. Zł. 6.—.

Węclewski Zyg. Wielki Słownik Grecko-Polski. Zł. 15.—.

Ochorowicz - Monatowa M. Uniwersalna książka Kucharska, wyd. powiększone z ilustracjami, z kolorowemi tablicami w oprawie. Cena zł. 15.—.

Krzyszkowski D. Inż. Budownictwo, podręcznik popularny zasad konstrukcyj budowlanych dla samouków, — 484 rycin, wyd. 2-gie najnowsze. Zł. 20.—.

Łoś prof. Większy podręcznik Ortografji Polskiej i Słownik ortograficzny, rok 1931. Zł. 3.80.

Romer, prof. Atlas Polski Współcz., wyd. trzecie. Zł. 10.—

Sobiński St. prof. Geografja Polski. Zł. 6.40.

Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50.

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

SAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne" Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. **Jak poznać przyszłą żonę?** Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKROTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.